

ROZDZIAŁ V

Następnego dnia gdy pojawił się w komendzie, dowiedział się, że wszystkie wczorajsze ustalenia stały się nieaktualne. Wydział zelektryzowała wiadomość, że w okolicy miejsca znalezienia zwłok kręci się jakiś osobnik, którego porozrywane i ubrudzone krwią ubranie, a także wiele zadrapań na twarzy, rękach i torsie, mogą wskazywać, że jest sprawcą zabójstwa. Wyraźnie podekscytowany Holender relacjonował mu najnowsze wydarzenia, to siadając, to wstając ze swojego zbyt wielkiego, jak na jego wzrost, obrotowego fotela, oprawionego imitacją czarnej skóry.

Z relacji tej wynikało, że około 25 minut temu Palka uzyskał telefoniczną informację, że w okolicy jednej z działek budowlanych znajdujących się na obrzeżu księżańskiego parku krajobrazowego, kręci się od rana podejrzany osobnik, którego zachowanie wskazuje na to, jakby kogoś lub czegoś szukał. Mężczyzna ten mógł mieć około dwudziestu kilku lat, ubrany był w kraciatą koszulę i brudne niebieskie dżinsy. Prawy rękaw koszuli był rozpruty lub rozerwany do wysokości łokcia, a na wysokości klatki piersiowej widoczne były wyraźnie brunatne plamy. Takie same plamy widać było na nogawkach spodni. Szczególną uwagę dzwoniącego zwracały, dokładnie widoczne, świeże zadrapania na rękach, twarzy i klatce piersiowej. Dzwoniący zapewniał, że osoby tej, ani on, ani jego sąsiedzi mieszkający w tym miejscu od wielu lat, nie znają i nigdy wcześniej nie widzieli. Dlatego też Palka wysłał od razu kilku chłopaków z wydziału, by dyskretnie nawiązali kontakt z dzwoniącym, a następnie, nie robiąc zbyt wielkiego zamieszania, gościa zatrzymali i przywieźli do komendy.

Po wysłuchaniu relacji Holendra, która, czego nie krył, wyraźnie i jego zaintrygowała, udał się do Palki, z którym uzgodnił, że Rylecki z Walewskim pojedą w to miejsce i z zachowaniem pełnej dyskrecji przywiezą ludzi, którzy w tym rejonie widzieli tego mężczyznę. Obydwóm zależało na tym, aby na tym etapie nie robić wielkiego rabanu, z uwagi na to, że jak na razie mogli, i to bardzo ostrożnie, tylko zakładać, iż opisany przez telefonującego osobnik może mieć związek z zabójstwem dziewczyny. Dlatego nie chcieli wywoływać jakichkolwiek niepotrzebnych sensacji i różnego rodzaju komentarzy. Zwłaszcza nie życzyli sobie nalotu dziennikarzy, bo obaj dobrze wiedzieli, że w komendzie funkcjonuje jakiś kret, który z miejsca informacje takie prasie przekaże. Oczywiście nie za darmo.

Przywieziony do komendy mężczyzna został umieszczony w jednym z pomieszczeń wydziału kryminalnego, w którym natychmiast zebrała się kilkusobowa grupa podekscytowanych policjantów z wydziału, bo każdy chciał zobaczyć na własne oczy, jak wygląda zabójca Marioli Bireckiej. Stało się tak, bo mimo jego i Palki wysiłków, wieść o zatrzymaniu zabójcy rozniosła się po komendzie lotem błyskawicy. Niektórzy, zwłaszcza młodzi stażem policjantów, mieli okazję zobaczyć zabójcę po raz pierwszy w życiu i dlatego ich emocje były szczególnie silne. Każdy chciał zadać mu

pytanie, popchnąć lub szarpnąć, aby wykazać swoją dezaprobatę i twarde oblicze prawdziwego gliniarza. W momencie, w którym z Palką weszli do pokoju, panował tam donośny gwar i ogólne zamieszanie. Zatrzymany mężczyzna, wyraźnie mocno przestraszony, kulił się pod ścianą, jakby chciał się chronić przed spodziewanymi, ze strony otaczających go ludzi, nagłymi ciosami. Ich wejście do pokoju nie zostało nawet zauważone i dopiero niespodziewanie donośny głos Palki doprowadził do natychmiastowego uspokojenia kłębiących się przed zatrzymanym policjantów.

- Panowie, co to jest, cyrk jakiś? - wrzasnął Palka.

- Niech każdy zabiera się do swojej roboty, chyba, że jej nie ma, to niech zgłosi się do mnie – słowa te odniosły błyskawiczny skutek, bo pomieszczenie z nagłą opustoszało, a w pokoju pozostało tylko dwóch ludzi pilnujących zatrzymanego.

- Dajcie mu jakieś krzeselko – zwrócił się do jednego z nich Palka przyglądając się uważnie młodemu mężczyźnie, przerażonego najwyraźniej tym, co się wokół niego dzieje.

- A ty czego się tak boisz – odezwał się Drożdż na widok trzęsącej się postaci, spoglądającej na nich rozszerzonymi z przerażenia oczami. Mężczyzna jednak nie zareagował i mimo podanego mu krzesła, stał dalej.

- No, chłopak, powiedz nam coś o sobie, – rozpoczął nie oglądając się na gospodarza, którym niewątpliwie był Palka, wyraźnie zwlekający z rozpoczęciem indagacji – kim jesteś, gdzie mieszkasz i tak dalej. Pogadamy sobie tutaj też o tym, co robiłeś w tamtym miejscu.

- Usiądź wreszcie człowieku, bo jak nie, to sam ci to krzesło pod dupę wepchnę – Palka przybrał groźną minę i ruszył w kierunku chłopaka. Ten widząc to, szybko na podsunętym mu wcześniej krześle usiadł i szczelnie zasłonił rękami głowę. Takie zachowanie wyraźnie wskazywało na to, że był przekonany, iż za chwilę spadną na niego bolesne ciosy, co mogło sugerować jakieś wcześniejsze brutalne potraktowanie go przez zatrzymujących go funkcjonariuszy. Tym bardziej, że po chwili rzucił się nagle na kolana i klęcząc przed nimi bił się pięścią w pierś, powtarzając nieskładnie – panowie, ja ... ja ... naprawdę ...ja tego ...niczego ... tego nie zrobiłem ... ja nic nie zrobiłem – słowa te powtarzał jak mantrę.

Czegóż to nie zrobiłeś? – zapytał lekko zaskoczony reakcją chłopaka Palka.

- Nooo... tego.... Tego nie zrobiłem – powtarzał płacząco, rozglądając się ze strachem dookoła – Ja tego nie zrobiłem..... jak Pana Boga kocham ... – prawie szlochał.

- Ok, nie zrobiłeś, ale powiedz przynajmniej jak się chłopie nazywasz? - Drożdż, nagle zreflektował się, że nie wie w ogóle z kim rozmawia – Jak się nazywasz i gdzie mieszkasz- uzupełnił pytanie.

- Alek Romaniuk – padła cicha odpowiedź – na Białym Kamieniu ... na Białym Kamieniu mieszkam. I nic nie zrobiłem ...

- W porządku, ale uspokój się chłopie i powiedz nam wszystko, co w tej sprawie wiesz –

przemawiał do chłopaka z dobrze udawaną łagodnością w głosie, którą wytrenował przez wiele lat praktyki przesłuchań i rozmów z osobami podejrzewanymi o najgorsze przestępstwa kryminalne.

- W jakiej sprawie? – zdziwienie mężczyzny było nieudawane, a jego zapłakane oczy spoglądały ze strachem na znajdujących się w pokoju policjantów.

- Udaje, czy faktycznie nie wie o co chodzi – zastanawiał się, uważnie przyglądając się jego dłoniom, na których widać było ślady po zadrapaniach i ciemny brud za paznokciami wszystkich palców. Z doświadczenia wiedział, że wiozący go do komendy policjanci na pewno nie wytrzymali i już w samochodzie rozpoczęli własne przesłuchanie, licząc zapewne, że zatrzymany człowiek przyzna się do popełnienia zabójstwa.

- Ciekawe ile zdążyli mu powiedzieć – pomyślał i postanowił jak najszybciej przeprowadzić z nimi rozmowę, aby mieć jasność sytuacji.

Chciał sprecyzować swoje pytanie, ale ubiegł go Palka, biorąc chłopaka delikatnie pod brodę i unosząc mu głowę, spojrzał mu prosto w oczy.

- No, w tej sprawie, co mówisz, że nie zrobiłeś. No to jak chłopie z tobą jest? Czekamy na odpowiedź, no, postaraj się coś wreszcie konkretnego powiedzieć – naciskał.

Obserwując uważnie zachowanie się chłopaka, Drożdż podszedł do pochylonego nad Romaniukiem kolegi.

- Jacek, pozwól na chwilę, – odciągnął go na bok – ustal mi szybciotko, kto tego chłopaka tu przywiózł, bo wydaje mi się, że będziemy musieli z nimi porozmawiać. I to jak najszybciej. Zanim zaczniemy tu z tym – dorzucił, wskazując głową na zatrzymanego.

- Nie mam co ustalać, bo ja ich wysyłałem, to oni – Palka wskazał na obecnych w pokoju policjantów.

- Ok, chciałbym z nimi chwilę porozmawiać, a ty zajmij się chłopakiem i jakoś uspokój go, bo jak na razie do żadnej rozmowy się nie nadaje – poprosił o to specjalnie, aby nie wywoływać w Palce wrażenia, że rozmowę z jego podwładnymi chce koniecznie przeprowadzić bez jego udziału.

- Panowie – zwrócił się do siedzących do tej pory bez słowa mężczyzn pilnujących chłopaka - naczelnik pogada sobie z tym panem – wskazał na zatrzymanego – a my wyjdziemy na chwilę, bo mam do was jedną pilną sprawę. Idziemy do pokoju zastępcy – wskazał im kierunek.

Jednego z nich, Krystiana Gorylewicza zwanego „Gorylem”, znał bardzo dobrze z wielu wspólnie przeprowadzonych kiedyś działań. Drugiego, Bogdana Reszkowskiego o pseudonimie „Reszka”, praktycznie nie znał, aczkolwiek wiedział kim jest i skąd w tym wydziale się znalazł. Tworzyli razem zadziwiającą parę. Gorylewicz, o inteligentnym wyrazie twarzy, bystrych oczach, muskularnej i wysokiej sylwetce, śniadej cerze

i czarnymi, falującymi, zawsze elegancko przystrzyżonymi, włosami, przypominał Cygana i prawdopodobnie krew ta faktycznie płynęła w jego żyłach. Będąc kiedyś pod wpływem alkoholu, wyjawiał to Irenie Dzielnej, sekretarce Żelźnika, z którą po wydziałowej imprezie znalazł się w jej łóżku. Tak się składało, że przed reorganizacją była ona sekretarką w wydziale kierowanym przez Drożdża, przez co pozostawała z nim w bardzo dobrej komitywie i o wyznaniu Gorylewicza, przy jakiejś okazji, mu opowiedziała.

Natomiast Reszkowski, o pucułowatej twarzy, niskiego wzrostu, o masywnej sylwetce, z grubym karkiem zakończonym ogoloną na tyso głową i ze złotym łańcuszkiem na grubej szyi, przypominał bardziej jakiegoś przedstawiciela miejscowych grup przestępczych niż funkcjonariusza policji. Był synem znanego w Wałbrzychu prawnicowego polityka, który dzięki mocno przesadzonej legendzie o jego „solidarnościowym” kombatancie w walce z „komuną”, zajmował bardzo wysoką pozycję na miejscowym świeczniku politycznym. Dzięki tym rzekomym kombatancim zasługom i znaczeniu, miał realną możliwość wpływu na kształt wielu decyzji podejmowanych przez przeróżne gremia funkcjonujące na terenie miasta i powiatu wałbrzyskiego. Tajemnicą poliszynela było, że to właśnie on wyraził kiedyś przed Majem życzenie, aby jego syn został przeniesiony z I komisariatu do wydziału kryminalnego komendy miejskiej, co też wykonane zostało z szybkością światła, mimo że chłopak nie miał ani specjalnego doświadczenia, ani też na dotychczasowym stanowisku nie wykazywał się niczym szczególnym.

Po przejściu do pokoju Palki poprosił ich, aby dokładnie zrelacjonowali wszystko, co działo się od momentu, gdy przybyli na miejsce i zatrzymali tego mężczyznę. Ich relacja była nadzwyczaj krótka i wynikało z niej, że pojechali pod wskazany adres, spotkali się z dzwoniącym, który jeszcze raz powtórzył im to, co mówił przez telefon. W jego mieszkaniu było też małżeństwo z sąsiedniego domku, z którymi również przeprowadzili rozmowę, a której treść pokrywała się z tym, co mówił zawiadamiający. Osoby te określiły im miejsce, gdzie obecnie może przebywać mężczyzna, którego im jeszcze raz dokładnie opisali. Poszli więc w wskazanym kierunku i niedaleko od tych zabudowań zobaczyli go, jak przy polnej drodze rozmawia z jakimś starszym gościem, prawdopodobnie mieszkańcem jednego z trzech stojących tu domów. Po zatrzymaniu, podczas którego nie stawiał im żadnego oporu, wsadzili go do samochodu, spisali dane osób, z którymi rozmawiali i przyjechali do komendy. To wszystko – zwięźle swą relację podsumował Gorylewicz, co Reszkowski potwierdził aprobującym skinieniem głowy.

W trakcie tej relacji do gabinetu wszedł Palka, informując go, że Romaniuka w obroty wziął sam Holender, który pojawił się zaraz po jego wyjściu z dwójką policjantów. Trochę to go zaskoczyło, bo nie spodziewał się, że Holender zacznie bezpośrednio ingerować w czynności, które oni już realizowali. Postanowił jednak dokończyć tę rozmowę, a dopiero później zobaczyć, co znów Holender wymyślił.

- Panowie, mi chodzi o to, co mu po drodze powiedzieliście – powrócił do rozmowy z policjantami i bardziej sprecyzował zakres swojego zainteresowania.

- Krystian – Palka, który z ciekawością przysłuchiwał się końcowej części relacji podwładnych, niespodziewanie ostrym tonem zwrócił się do Gorylewicza – przecież wiesz, o co chodzi. Zapytam się wprost. Czy mówiliście mu o zabójstwie? A właściwie, co mu powiedzieliście, bo znam was i wiem o tym, że coś mu musieliście nagadać.

- To jest bardzo ważne i myślę, że nie musimy się bawić w podchody – Drożdż uzupełnił stanowisko kolegi.

- Nic mu nie mówiliśmy, bo co mieliśmy mówić – odezwał się milczący do tej pory Reszkowski, którego arogancki ton głosu wyrażał mało skrywane lekceważenie, połączone z niechęcią do osób prowadzących z nim rozmowę. Nie zdziwiło go to specjalnie bo mimo, że Reszkowskiego nie znał zbyt dobrze, to wiedział, że chłopak zdając sobie sprawę z pozycji ojca, w stosunku do wszystkich podwładnych Maja wykazywał daleko idącą arogancję. Mógł sobie na to pozwolić, ponieważ w tamtym czasie, w krajowych i terenowych policyjnych gremiach kierowniczych, panoszyła się straszliwa służalczość wobec polityków wywodzących się z dawnej „Solidarności”, którzy w kraju nadawali ton we wszystkich dziedzinach funkcjonowania państwa. I właśnie z powodów tej nieskrywanej arogancji, już od pierwszego ich spotkania, poczuł do niego szczególną antypatię, rodzącą w nim, raczej instynktowny, niż racjonalny, brak zaufania. Nie miał żadnych wątpliwości, że było to uczucie w pełni symetryczne.

Również i Gorylewicz od wielu już lat nie cieszył się jego zaufaniem, a konkretnie od czasu zasadzki, jaką kiedyś w ramach akcji prowadzonej przez jego wydział, zastawili na członków tak zwanej ruskiej mafii. Był to początek lat 90-tych, kiedy w Wałbrzychu pojawiła się grupa rosyjskich przestępców, którzy zapragnęli uwić tu swoje gniazdko i podporządkować sobie wałbrzyski półświatek. Wtedy, podczas jednej z prowadzonych we wczesnych godzinach nocnych akcji, po raz pierwszy upewnił się, że „Goryl” ma kontakty z rosyjskimi przestępcami objętymi ich zainteresowaniem i to właśnie on uprzedził ich o zorganizowanej zasadzce. Do wydziały kryminalnego dochodziły już wcześniej informacje, że Gorylewicz, podczas nocnych patroli operacyjnych, które brał zadziwiająco chętnie, ochraniał panienki z agencji towarzyskich, dowożone na telefoniczne zamówienie klientów. Takie zachowanie wprost sugerowało niepożądane kontakty z przestępczym półświatkiem i dlatego nie cieszył się zbytnim zaufaniem wśród Drożdża i jego najbliższych współpracowników.

Zasadzka zorganizowana na terenie największego w mieście hotelu „Sudety” nie powiodła się, a wszystko wskazywało na to, że bandyci musieli zostać uprzedzeni i na miejsce zainscenizowanego spotkania nie przyszli. Dla uwierzytelnienia policyjnych działań Drożdż zaangażował dwie rosyjskie prostytutki, z którymi od pewnego czasu dosyć aktywnie współpracował. Rosjanki, pewne jego wsparcia i ochrony, zbuntowały

się nie chcąc dłużej rosyjskim bandziom płacić haraczu, pobieranego przez nich od dochodów, jakie uzyskiwały za oferowane przez siebie usługi seksualne. Były przekonane, że eliminacja ich gnębieli pozwoli im spokojnie zarabiać na utrzymanie swoje i dzieci pozostawionych gdzieś tam w Rosji.

Organizacją i przeprowadzeniem zasadzki kierował osobiście, znajdując się w jednym z kilku nieoznakowanych radiowozów, skrycie rozmieszczono wokół hotelu. W trakcie zasadzki, „Goryl” wraz z towarzyszącym mu partnerem, wbrew wyraźnie wydanemu poleceniu, opuścili wyznaczony im rewir, nie informując o tym nikogo. Nie wiedzieli, że mający pewne podejrzenia Drożdż, włączył dodatkowo do akcji dwie inne załogi, które przemieszczały się po całym kontrolowanym terenie i na wydzielonym kanale informowały go o aktualnej sytuacji. To właśnie załoga jednego z tych patroli operacyjnych poinformowała go, że radiowóz „Goryla” został zauważony w rejonie, gdzie absolutnie nie miał prawa się znajdować. Indagowany później na ten temat, tłumaczył się dosyć mgliście, nagle zaistniałą większą potrzebą fizjologiczną, co potwierdził jego partner, który po roku został aresztowany za udział w innej zorganizowanej grupie przestępczej. „Gorylowi” udało się wtedy skutecznie ze sprawy wymiksować. Wątpliwości i to poważne jednak pozostały i męczyły nie tylko Drożdża. Te wspomnienia, z nieodległej przecież przeszłości, lekko wybiły go z toku myślenia. Szybko jednak powrócił do rzeczywistości.

- Panie naczelniku – Reszkowski zwracał się bezpośrednio do Palki, wyraźnie sygnalizując, że z dwójki indagujących ich oficerów uznaje jedynie prawa jednego z nich – mogę zaręczyć, że nic takiego mu nie mówiliśmy, bo przecież i sami wiele nie wiemy, bo i skąd?

Drożdż zwrócił uwagę na słabo skrywany, cwaniacki ton pojawiający się w głosie policjanta.

- Słuchaj człowieku, ja tu nie mam czasu na takie harcerskie podchody – nawet nie starał się ukryć swojej niechęci do silącego się na cwaniactwo „Reszki” – mówiliście mu o zabójstwie dziewczyny, czy nie? Konkretnie.

- Jacek – tym razem to Gorylewicz zwrócił się bezpośrednio do Palki, jakby również ignorował obecność Drożdża – wiadomo, że mówiliśmy, tylko bez żadnych szczegółów, to się wie, no nie?

- A kto wam kazał go o tym informować? – Drożdż był coraz bardziej poirytowany zarówno wyraźnie manifestowanym, wręcz bezczelnym ignorowaniem jego obecności, jak i nieprofesjonalnym zachowaniem się jego rozmówców – to wy nie wiecie, że takich rzeczy nie mówi się facetowi na dzień dobry? Kto was, do kurwy nędzy, uczył policyjnego fachu? Tobie się nie dziwię, bo cóż ty o tej robocie możesz wiedzieć – zwrócił się do Reszkowskiego – ale tobie Krystian ... – na chwilę zamilkł – O tobie miałem lepsze mniemanie.

- Co mu powiedzieliście? Tylko krótko i bez żadnych duperel – odezwał się Palka, chcąc

najwyraźniej nie tylko wesprzeć starania Drożdża w ustaleniu, jak zachowali się obaj jego podwładni, ale i zakończyć tą żenującą sytuację, rozwijającą się coraz wyraźniej w bardzo niebezpiecznym kierunku.

- No... tak ogólnie, nic szczególnego, to znaczy, żadnych szczegółów – Reszkowski wyraźnie w dalszym ciągu nie miał ochoty powiedzieć o tym, o czym w radiowozie mówili zatrzymanemu chłopakowi.

- Dobra, kończmy to przedstawienie, nie ma sensu dalsze gadanie, a to co mu opowiadaliście, on sam nam powie. Bo wy już z nim kontaktu mieć nie będziecie, bo się o to postaram, aby tak było. To mogę wam obiecać.

Z przypuszczeniem równym pewnością zakładał, że podczas jazdy nie obyło się bez agresywnego nacisku na zatrzymanego, aby wymusić na nim przyznanie się do zabójstwa dziewczyny, bo fajnie byłoby przyjechać do komendy z człowiekiem, który już pękł i wszystko im opowiedział. Policjanci lubią takie sytuacje i ci nie stanowili żadnego wyjątku. Wiedział też, znając ich metody, że chłopak ten zaliczył coś więcej niż kilka mocnych kuksańców i to tłumaczyło jego zachowanie wskazujące na ciągłą obawę przed kolejnymi, spodziewanymi, ciosami.

Po tych słowach Reszkowski aż się poderwał z krzeselka, na którym od pewnej chwili mocno się wiercił. Widać było, że miał ochotę ostro na jego wyraźne ostrzeżenie zareagować, ale już nie zdążył, bo Palka zdecydowanym głosem kazał udać się im do własnych pomieszczeń służbowych i oczekiwać na dalsze polecenia.

Po odprawieniu policjantów powrócili do pokoju, gdzie zaraz po wyjściu Palki, rozmowę z zatrzymanym przeprowadzał samodzielnie Holender, który widząc siedzącego i skulonego ze strachu chłopaka, zasypał go gradem pytań, jakby wcale nie czekając na uzyskanie odpowiedzi. Skulona i trzęsąca się postać wyzwoliła w nim nagłą złość. Był święcie przekonany, że chłopak zaraz po dostarczeniu go do wydziału pęknie i zacznie śpiewać tak, jak tego wszyscy oczekiwali. A tu klops. Facet siedzi, mało ze strachu pod siebie nie robi, a Palka spogląda na niego spokojnie ze swojego fotela i się w ogóle nie odzywa. Doszedł do wniosku, że Palka po prostu wyczerpał już wszelki zasób argumentów, więc po wyjściu kolegi postanowił nagłym atakiem złamać opór zatrzymanego i spowodować przyznanie się do zabójstwa. Był świadomy, że takie przyznanie się byłoby jego wielkim sukcesem i aby go realnie przybliżyć, zaatakował Romaniuka w sposób frontalny, chcąc maksymalnie wzmóc w nim poczucie strachu, co według niego miało skłonić chłopaka do przyznania się i złożenia obszernych wyjaśnień. Widocznie jednak nie wszystko poszło tak, jak sobie zaplanował, bo w momencie, w którym Pałka z Drożdżem powrócili, stał na struchlałym ze strachu chłopakiem i wymachując rękami, po prostu najwycyzajniej w świecie, krzyczał na niego.

- Co ty sobie gnojku wyobrażasz? Jak, kurwa, dostaniesz solidny wpierdol, to inaczej zaczniesz gadać. Zobaczysz, że ja przy tych panach to jestem dobry wujaszek – krzyczał

głośno i wskazał na wchodzących do pomieszczenia. W dalszym ciągu zakładał, że tylko agresywny sposób oddziaływania na zatrzymanego stanowi jedyną możliwość wydobycia z niego przyznania się, iż to on zabił dziewczynę.

Przekonanie, że krzyk i stosowanie siły fizycznej są jedyną skuteczną metodą dochodzenia do prawdy, było wśród policjantów powszechne. Zachowanie takie budziło zdecydowany sprzeciw Drożdża, którego traumatyczne przeżycie z wczesnej młodości, raz na zawsze ustawiły w szeregu zdeklarowanych przeciwników używania przemocy wobec słabszych lub bezbronnych.

Zdarzyło się, że gdy miał 13 lat, został zatrzymany na jednej z wrocławskich ulic przez grupę starszych od niego chłopaków, którzy oświadczyli, że nie może sobie, ot tak, bezkarnie chodzić po ich ulicy. Znał ich z widzenia i wiedział, że i oni również go znają, bo chodzili przecież do tej samej szkoły podstawowej. Ich było pięciu lub sześciu, on był sam, a więc nie miał szans na jakąkolwiek skuteczną obronę. Został podchwycony pod rękę, a następnie mocno obity po brzuchu i twarzy, a następnie rzucony na ziemię i dokładnie skopany. Przerażonej matce nie chciał powiedzieć, co się stało, a całą prawdę usłyszał tylko jego ówczesny przyjaciel z ulicy, Zbyszek Bolszewski. To zdarzenie spowodowało, że w tajemnicy przed wszystkimi rozpoczął intensywne ćwiczenia kulturystyczne, posiłkując się wskazówkami zawartymi w książeczce - instrukcji dla początkujących kulturystów, pod obiecującym tytułem "Jak stać się silnym i sprawnym", którą otrzymał chyba od kogoś z rodziny w prezencie. Chyba dlatego, że był już bardzo wysoki, ale przeraźliwie chudy. Ćwiczył z wykorzystaniem zbudowanego przez siebie i Zbyszka sprzętu w postaci ukośnej ławeczki, oraz hantli i sztangi zbudowanej z dużych puszek z pomocy UNRRA, wypełnionych kamieniami i cementem. Już po roku na jego ulicy nie było nikogo silniejszego, a pół roku później, w pojedynkę, wyłapywał swoich byłych oprawców, spuszczając im solidne manto. Nie mogąc jednak zatrzeć przykrych dla niego wspomnień, wdawał się we wszelkiego rodzaju bójkę, prowadzone w tamtych czasach na prawie wszystkich ulicach Wrocławia, gdzie naprzeciwko sobie stawiali członkowie podwórkowych i ulicznych band. Jeszcze w trakcie studiów prawniczych zdarzało mu się brać udział w różnych - nie tylko studenckich - burdach, gdzie silna pięść i mocne kopnięcie bywało jedynym skutecznym argumentem.

Nigdy jednak nie pozwolił, aby ktokolwiek, zwłaszcza mający liczebną lub widoczną przeważającą przewagę fizyczną, znęcał się nad osobą pozbawioną możliwości obrony, lub wyraźnie słabszej od innych. Był tylko jeden przypadek, kiedy na widok gościa okładanego przez milicjantów pałą, czuł zadowolenie i satysfakcję. Było to na drugim roku studiów, kiedy zapisał się do Studenckiej Grupy ORMO d/s nieletnich i wraz z milicjantami z komisariatu ze Śródmieścia, patrolował wieczorami ulice tej dzielnicy. Kiedyś, było to zimą, bo zapamiętał gęsto padający śnieg, do komisariatu zgłosiła się płacząca kobieta, która z uwagi na oszałamiającą wręcz urodę, z miejsca zawładnęła

jego myślami. Ubrana była tylko w jakiś kozuch, spod którego momentami ukazywały się fragmenty nagiego ciała. Towarzyszyła jej również zapłakana mała dziewczynka. Z tego, co łamiącym się głosem opowiedziała milicjantom, wynikało, że mieszka w pobliżu, a jej mąż od lat znęca się nad nią i dzieckiem. Tak też stało się teraz, kiedy bez żadnego powodu rzucił się na nią i po zderciu z niej odzieży i bielizny brutalnie pobił, a następnie wyrzucił nagą i bosą z domu, na mróz i padający śnieg. Zdążyła tylko w przelocie chwycić wiszący na wieszaku przy drzwiach kozuch, lub raczej damskie futro i na bosaka, wraz z dzieckiem, pobiegła na komisariat. Po tej relacji, momentami przerywanej łkaniem, założyła wręczone jej przez jednego z funkcjonariuszy stare zomowskie buty i wraz z trzema milicjantami wyszła z komisariatu. Drożdż wraz ze swoim kolegą z ormowskiej grupy towarzyszyli im, jako pełnoprawni członkowie patrolu. Po przejściu kilkudziesięciu metrów cała grupa weszła do jednej z przedwojennych kamienic i po chwili znaleźli się we wskazanym przez kobietę mieszkaniu, którym przebywał będący pod wpływem alkoholu mężczyznę w wieku około trzydziestu lat, zabawiający się czymś w rodzaju nahajki. Siedział rozwalony w fotelu, na stole stała butelka z jakimś drogim alkoholem, a facet widząc wchodzących funkcjonariuszy przywitał ich stekiem ordynarnych wyzwisk. Wówczas jeden z milicjantów dokładnie zamknął otwarte na klatkę schodową drzwi, a dwaj pozostali bez żadnego słowa wyjęli pałki i dosyć zdrowo gościa sprali. Obraz płaczącej ślicznej kobiety i fragmentów jej nagiego ciała, które wychylały się spod kozucha, spowodował, że widok okładanego pałkami dręczyciela, wywołało w nim wyraźne poczucie satysfakcji. Sam miał ochotę podejść do gnojka i z całej siły zdzielić go w pysk, ale obawiał się reakcji milicjantów, którzy mogli potraktować to zupełnie inaczej, niżby on sam chciał. Później, kiedy analizował swoje ówczesne zachowanie, doszedł do wniosku, że kierowała nim wyłącznie zazdrość, że oto taki buc posiadał i znęcał się nad kobietę, dla której on z miejsca gotowy był uczynić wszystko, czego by tylko od niego zażądała. Jak duże na nim wywarła wrażenie świadczyło to, że przez wszystkie lata, kiedy tamto wydarzenie przyszło mu na myśl, zawsze widział tylko jej postać, brnącą nieporadnie przez zasypaną śniegiem pustą ulicę, w tych za dużych na nią zomowskich butach z cholewami, z twarzą i włosami oblepionymi płatkami gęsto padającego śniegu. Zachowane w pamięci wydarzenia sprzed lat, kiedy sam był katowany nie mając możliwości przeciwstawieniu pastwiącym się nad nim cwaniakom, a także wyniesione z domu poszanowania dla prawa i szacunku do każdego człowieka, powodowało, iż nie mógł się pogodzić z przypadkami nadużywania przemocy fizycznej skierowanej do osób, które z oczywistych względów nie mogły tym samym odpowiedzieć. To właśnie po tamtym wydarzeniu na wrocławskiej ulicy, zawsze już kierował się zasadą honorowej walki jeden na jednego, co powodowało, że nigdy nie pozwalał ani swoim kolegom, ani tym bardziej obcym ludziom, stadnego atakowania i bicia pojedynczej osoby. Niezależnie od tego kim ona była i jaki miała do niego samego stosunek.

Na zawsze też pozostało mu w pamięci zdarzenie, jakie miało miejsce w jednym z pierwszych dni jego pracy w wydziale kryminalnym, kiedy to nowi koledzy chcąc się przekonać, co do jego przydatności i lojalności, pastwili się nad zatrzymanym właśnie sprawcą brutalnych rozbojów dokonywanych na starszych kobietach na terenie Kłodzka. Wtedy jednak milczał i po raz pierwszy od wielu lat nie zareagował, ale usprawiedliwiał się później, że wszystko to bardzo go zaskoczyło. Były to wszak jego pierwsze dni w pracy i nie bardzo wiedział, jak ma zareagować, bo zdawał sobie sprawę z tego, iż jest to swoisty sprawdzian i test, jaki mu nowi koledzy zgotowali. Mimo tych wewnętrznych samousprawiedliwień przez długi czas odczuwał silny niesmak spowodowany tą szczególną, przecież tak bardzo mu obcą, konformistyczną postawą. W kolejnych tygodniach, zanim zaczęli traktować go jak swojego, przechodził jeszcze kilka innych testów, jednakże nie związanych już z jakąkolwiek przemocą. Danej mu wtedy lekcji nigdy nie zapomniał i dlatego nie brał w już takim czymś udziału, aczkolwiek wiedział doskonale, że metody te były nadal powszechnie stosowane, i co go najbardziej szokowało, że stosowali je z upodobaniem także policjanci, którzy trafili do Policji po 1989 roku.

W czasach kiedy kierował wydziałem kryminalnym, podlegający mu funkcjonariusze doskonale wiedzieli o jego szczególnej awersji do fizycznych metod zdobywania dowodów winy i znali jego kategoryczny zakaz stosowania tych metod w wydziale. Te konsekwentnie wyrażane stanowisko spowodowało, że udało mu się zwyczaj ten skutecznie w wydziale wyplenić. Zawsze powtarzał, że zatrzymany, a więc pozbawiony wolności człowiek, nie ma możliwości zareagowania przemocą na przemoc i pastwienie się nad nim jest dowodem moralnej i intelektualnej porażki takiego policjanta-sadysty.

- Pokaż takiemu, że jesteś mądrzejszy, a nie silniejszy – powtarzał często – bo silniejszy jesteś dlatego, że on nie może ci oddać i zdaje sobie z tego sprawę. Nie narażaj się na to, że przez przestępcę, sam staniesz się taki jak on. Chcesz ryzykować głową, dobrem rodziny? Po co ci to? – niejednokrotnie perswadował co bardziej krewkim chłopakom. Jego zdaniem, co zawsze podkreślał, tylko dokładna znajomość sprawy, dokładne oględziny ze skrupulatnie zebranymi i zabezpieczonymi śladami, mądrze podejmowane działania operacyjne, a przede wszystkim umiejętność kojarzenia faktów i wyciągania logicznych wniosków, mogą być jedynym narzędziem i drogą do osiągnięcia sukcesu. Do złamania sprawcy, któremu wydaje się, że przechytrył głupiego psa, mają służyć nie pięści czy noga policjanta, ale jego głowa – powtarzał bardzo często. Nie wszyscy chcieli, a niektórzy nie potrafili z tej maksymy skorzystać. Ci, którzy go znali, wiedzieli jak ciężko było mu kiedyś pogodzić się z faktem, że funkcjonariusze z wydziału kryminalnego dawnej komendy miejskiej skatowali na śmierć jednego z zatrzymanych i uszło im to na sucho. Nie były bardzo odległe czasy, raptem kilkanaście lat wstecz.

Teraz widząc skulonego ze strachu Romaniuka i agresję w zachowaniu Holendra podszedł do niego i poklepał po ramieniu.

- Jarek, po co straszysz chłopaka? – uśmiechnął się aby z góry rozładować sytuację, a właściwie spodziewaną niechętną reakcją kolegi.

- No, nie bój się niczego, pan komendant tylko się zdenerwował, bo chyba byłeś niezbyt rozmowny, co? – również Palka uśmiechnął się uspokajająco i w momencie, gdy się nad nim nachylił, poczuł niezbyt intensywny zapach skwaśniałego taniego wina.

- Panowie, on jest pijany – fakt ten stwierdził ze zdziwieniem, że nikt tego wcześniej nie zauważył.

- Ile chłopie wypiełeś? – zapytał się Drożdż i w tym samym momencie ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że i on sam tego faktu nie spostrzegł.

- Weźcie go na alkomat i później niech ktoś przyprowadzi mi go tutaj, to sobie z nim porozmawiam – zwrócił się bezpośrednio do Holendra.

- Dobra, ale niech z tobą będzie Holender na chwilę zawahał się ... no, to niech Śmiechu zostanie z tobą, bo on będzie miał tę sprawę na swoim koncie, wiesz, o co mi chodzi.

- Niech ktoś skoczy i zawoła tu Śmiecha – nakazał przez telefon sekretarce Palka. Po chwili do pokoju wszedł Maciej Śmiechowski z Gorylewiczem, który przyszedł się zapytać o dalsze polecenia.

- Krystian – odezwał się do wchodzących Holender – weź tego tu – wskazał na zatrzymanego chłopaka - i zaprowadź do dyżurnego na alkomat. Tylko migiem. A reszta niech bierze się do roboty – zwrócił się do Palki - bo myślę, że mają już powyznaczane jakieś zadania?

Ostatnie słowa zostały szczególnie zaakcentowane i widać było wyraźnie, że stara się wejść w rolę dowodzącego i ponownie ustawić Drożdża na pozycji, jaką wyznaczyli mu wspólnie z Merylem.

- Myślę, że lepiej będzie, jak Maciek pójdzie z Krystianem – Drożdż starał się zapobiec sytuacji, by Gorylewicz znalazł się ponownie sam na sam z zatrzymanym – było nie było, to prawdopodobnie sprawca zabójstwa. Może być zbyt krewki – celowo chciał Holendra trochę wystraszyć, co chyba mu się udało.

- Ok, razem go zaprowadźcie do dyżurnego i później weźcie go na górę, to zobaczymy, co dalej – skwapliwie zgodził się Holender.

Wykorzystując moment przygotowania Romaniuka do wyprowadzenia go z pokoju, w momencie kiedy Gorylewicz zakładał mu kajdanki, Drożdż odciągnął na bok Śmiechowskiego i poinformował go o swoich podejrzeniach, co do roli, jaką Gorylewicz z Reszkowskim mogli odegrać w momencie zatrzymywania i konwojowania Romaniuka go do komendy. Lepiej więc będzie – tłumaczył cicho - aby Romaniuk był przez cały czas przy tobie. Kapujesz?

Doświadczony Śmiechu ze zrozumieniem kiwnął tylko głową i po chwili cała trójka zniknęła za drzwiami gabinetu.

Po przeprowadzonych badaniach trzeźwości okazało się, że zatrzymany ma ponad 0,30 promila alkoholu w wydychanym powietrzu, co świadczyło, że już dziś z rana musiał spożyć dosyć sporą jego ilość.

W czasie kiedy Romaniuk poddawany był badaniom na alkomacie, uzyskali więcej informacji o chłopaku i w momencie kiedy został do nich ponownie przyprowadzony wiedzieli, że ma 24 lata, od dłuższego czasu pozostaje bez żadnego zatrudnienia, nie był dotychczas karany i zamieszkuje na terenie dzielnicy Biały Kamień. Wiedza taka w znaczny sposób mogła przyczynić się do nawiązania bliższych relacji z chłopakiem, gdy został ponownie doprowadzony do pokoju, nie zważając początkowo na jego nietrzeźwość, wraz ze Śmiechem podjęli próbę nawiązania z nim kontaktu, co udało się im jedynie połowicznie. Prowadzona rozmowa przerywana była co rusz jego dziwnym zachowywaniem, ponieważ co chwilę klękał i robiąc znak krzyża, przysięgał się, że on tego nie zrobił. Jednakże na zadawane mu pytanie, czego nie zrobił, nie był w stanie powiedzieć czegokolwiek sensownego. Wydawało im się, że pewnych słów lub zdań nie jest w stanie, z jakichś mu wiadomych powodów, wyartykułować.

Z chaotycznej, przerywanej płaczem i przysięgami, relacji wynikało, że w dniu wczorajszym po południu pojechał do swojego wujka zamieszkałego na Podzamczu, aby pożyczyć trochę pieniędzy na piwo, które miał zamiar wypić ze swoją dziewczyną i jej matką. Po tym, jak zakupił to piwo w sklepie niedaleko miejsca zamieszkania wujka, przyjechał do dziewczyny, u której następnie spędził noc, a rano wyszedł, bo mu się bardzo chciało palić. Mogła być godzina około szóstej, bo na otwarcie sklepu, do którego dotarł po około 10 minutach, czekał już bardzo krótko. Pod sklepem spotkał jakichś mężczyzn, wśród których było dwóch lub trzech znanych mu z widzenia, którzy dali mu zapalić i napić się wina, a później żartowali sobie i kazali mu skakać przez płot. I to właśnie na tym płocie i wysokich krzakach rosnących tuż z nim tak mocno się poranił. Ile tego wina się napił nie bardzo wiedział, ale na pewno było to co najmniej pół butelki, albo i więcej, ponieważ pił z dwóch lub trzech flaszek, podsuwanych mu przez usługowych kompanów. Ponieważ w dniu wczorajszym wujek z Podzamcza dał mu na piwo, to pomyślał, że teraz i na papierosy też mu drobnej pożyczki nie odmówi, dlatego postanowił, że pojedzie tam jeszcze raz i poprosi o parę złotych. Z najbliższego przystanku pojechał na Podzamcze, ale miał pecha, bo na przystanku przy Dworcu Miasto do autobusu wsiadła para kontrolerów, więc na wszelki wypadek szybko go opuścił, bo biletu oczywiście nie posiadał. W dniu tym pech prześladował go od rana i idąc do tego wujka, zablądził trochę, bo mu się w głowie lekko kręciło, przez co trafił w okolice jakichś czterech domków, gdzie napotkanego mężczyznę zaczął wypytywać o drogę. Podczas tej rozmowy przyjechała policja, która zabrała go do komendy. Po drodze panowie policjanci powiedzieli mu, aby się przyznał do tego, że zabił dziewczynę, bo wszyscy już o tym wiedzą i nie ma, po co kłamać. Panowie policjanci strasznie na niego w tym samochodzie krzyczeli i pobili go, a on przecież tego nie

zrobił, a w ogóle nic złego nie zrobił poza tym, że jechał bez biletu. Ale przecież wysiadł z tego autobusu - powtarzał to kilka razy i chlipiąc pociągał nosem.

Taki obraz sprawy wylaniał się z chaotycznej i bardzo nerwowej relacji Romaniuka, składanej niewyraźnym, bełkotliwym głosem, co po części było wynikiem strachu, a po części efektem wypitego wcześniej alkoholu.

W ocenie tego, co usłyszeli nie różnili się w niczym. Zgodnie uznali, że delikwenta trzeba posadzić na ich policyjnym dołku, jak powszechnie określano izbę zatrzymań, a rano, gdy już będzie zupełnie trzeźwy, przesłuchać go i zdecydować, co dalej. Z takim też stanowiskiem udali się do Holendra, z którym ustalono, że rano o godzinie dziewiątej obydwójce wezmą go na przesłuchanie, a teraz posprawdzają to wszystko, co im opowiedział, a co do sprawdzenia się nadawało.

Ustalony naprędce plan działania dotyczył w głównym zarysie, kogo i jak mają przesłuchać i z kim będą te czynności prowadzili. Drożdż miał działać przy pomocy swoich kolegów z zespołu, natomiast Śmiechu miał dobrać sobie kogoś z ich wydziału. Sprawdzenie podstawowych informacji, jakie uzyskali od Romaniuka, zajęło im około trzech godzin i po tym czasie ponownie, w składzie dwóch grup, spotkali się w gabinecie Holendra. Jego początkowa euforia, wywołana myślą, że oto mają już sprawcę zabójstwa, uległa znacznemu ostudzeniu po informacjach, jakie mu po tych kilku godzinach sprawdzeń, przekazali. Okazało się, że wszystko to, co Romaniuk im opowiedział, pokrywało się mniej więcej z tym, co w ciągu tych kilku godzin, udało się im ustalić. Faktycznie więc, Romaniuk noc z dnia zabójstwa spędził w mieszkaniu swojej dziewczyny, którą okazała się znaną miejscowemu komisariatowi alkoholicką i awanturnicą, mieszkającą z matką, również alkoholicką z wieloletnim stażem, skłoną do wszelkich awantur z byle jakiego powodu. Relacje kobiet były wyraźnie niespójne, co tłumaczyć można było jedynie lukami w ich pamięci, spowodowanymi alkoholową amnezją, jednakże w jakiejś części pokrywające się z tym, co po zatrzymaniu opowiadał Romaniuk.

Również wydarzenia mające mieć miejsce rano pod sklepem, znalazły swoje potwierdzenie w relacjach osób, które tam przebywały i co potwierdziła również właścicielka lokalu. I to właśnie ona była najbardziej przekonującym źródłem informacji, ponieważ pozostałe towarzystwo, do jakiego udało się im dotrzeć, znajdowało się w stanie wyraźnej nietrzeźwości, więc i przesłuchania możliwe były tylko w dniu następnym. Jednak to, czego się dowiedzieli pozwalało na w miarę dokładne odtworzenie, przynajmniej w najbardziej ogólnym zarysie, tego, co się w dniu wczorajszym rano wydarzyło. A z informacji tych wynikało, raczej bez wątpliwości, że Romaniuk z zabójstwem dziewczyny związku nie mógł mieć i że nie mógł być jego sprawcą.

Z przeprowadzonych ustaleń wynikało, że z samego rana, jak zwykle, pod sklepem, zebrało się towarzystwo złożone z takich jak Romaniuk bezrobotnych i skacowanych

mężczyzn w różnym wieku, mających ten sam nieustający problem, sprowadzający się do pytania, jak tu zakombinować, aby zdobyć parę złotych na flaszkę najtańszej nalewki, zwanej powszechnie „mózgojebem”. Wszyscy ci bywalcy tego „baru pod chmurką” wiedzieli, że od dawna widnieją w zeszycie właścicielki sklepu, jako osoby niewypłacalne i nie godne jej zaufania, przez co na kolejny zakup „na zeszyt” nie mieli co liczyć. Siedzieli więc cierpliwie, oczekując na jakieś nadzwyczajne zdarzenie, pozwalające im na zaspokojenie coraz bardziej rosnącego pragnienia. I jak zawsze, coś takiego się znów zdarzyło, bo w krótkim czasie doczekali się przybycia zesańca losu w postaci kolesia, mającego szczęście bycia rencistą, co w ich oczach czyniło go godnym uwagi krezusem. Jego przybycie wywołało wśród nich stan euforii i nieskrywanej wiary, że oto nadszedł ich wybawca, co też faktycznie wkrótce się spełniło, napelniając ich kolejną dawką wiary w szczególną przychylność opatrności, będącą dowodem na istnienie jakiejś sprawiedliwości na tym łożu padole. Popijając wspaniałomyślnie zafundowaną im nalewkę, rozmawiali o nurtujących ich problemach i marnościach tego świata, jak również o niezbyt skomplikowanych planach na najbliższe godziny rozpoczynającego się dnia. Wraz z nimi, na jedną butelkę nalewki załapał się też Aleksander Romaniuk, który pod sklep przyszedł na kilka minut przed otwarciem, a którego wszyscy tu znali i lubili. Znany im był ze swojego szczególnego zamiłowania do wojskowej dyscypliny, wywodzącego się z okresu służby wojskowej w marynarce wojennej, a wyrażającego się skłonnością do natychmiastowego reagowania na wydawane, niezależnie przez kogo, głośne i stanowcze wojskowe komendy.

Ta przypadłość była stosunkowo często wykorzystywana przez jego kolegów i znajomych, żądnych niezbyt skomplikowanych rozrywek. Także i teraz, po kilku ostrożnie dawkowanych łykach nalewki, w siedzących pod sklepem mężczyzn wstąpił jakby nowy duch i chęć do życia. Wzmagający się w szybkim tempie dobry nastrój, wywołał potrzebę zabawy i zdrowego śmiechu, zaczęto więc wydawać mu różnego rodzaju przedziwne komendy, na które nieszczęśnik reagował po swojemu, to znaczy błyskawicznie i bez zastanowienia wykonywał je, ku uciesze zebranych. Jedną z wydanych komend, nakazującą mu wykonanie skoku przez metalową siatkę, została przez niego skrupulatnie wykonana, w wyniku czego wpadł w gęste i ostre krzaki, rosnące tuż za tym ogrodzeniem. Szybko okazało się, że poza krzakami znajdował się tam duży i groźnie wyglądający pies, który z widoczną agresją zareagował na nagłe wtargnięcie obcego. Strach przed wielkimi psimi zębami spowodował, że nie bacząc na gęstą i wyjątkowo ostrą przeszkodę, wykonał powrotny skok, ponownie kalecząc się na całym ciele. Siedzący na placyku mężczyźni bawili się doskonale do czasu niespodziewanej interwencji właścicielki sklepu, która powodowana ciekawością wywołaną nagłym gwarem przed sklepem, wyszła na zewnątrz lokalu. Widząc, co się stało, udzieliła chłopakowi pomocy, a następnie przegoniła całe to towarzystwo spod

sklepu, na co, w widoczny sposób, zwracała policjantom szczególną uwagę, prawdopodobnie chcąc zatrzeć w ich pamięci fakt, że nie reagowała na picie alkoholu na przysklepowym terenie.

Po tej dosyć szczegółowej relacji w gabinecie zapadła krótka cisza, przerwana przez Holendra.

- No, to co robimy, panowie? – zadane pytanie wskazywało, że był on wyraźnie zmartwiony i rozczarowany.

- Moim zdaniem – odezwał się obecny na spotkaniu Palka – niech dochodzeniowcy robią swoje, bo mają przecież jeszcze kogo przesłuchiwać. Ja dwie grupy wyślę na Podzamcze, niech tam ustalają, co się da jeszcze ustalić, a jutro weźmiemy się za tego pajaca Romaniuka.

- Ok, nie ma innego wyjścia, bo teraz to szkoda z nim gadać – poparł go Drożdż – ale coś mi się widzi, że jego udział w tym, jest raczej cienki, musimy mieć coś więcej niż te podrapania.

- Z tego, co wiem, to wymazy zostały już pobrane i jutro rano zawieziemy je do wojewódzkiej na badania DNA – odezwał się Palka i po krótkim namyśle zwrócił się do Holendra – a może dasz samochód, to byśmy zaraz teraz to tam zawieźli, bo szkoda czasu, co? – zapytał z nadzieją w głosie.

- Myślę, że dziś to nie ma sensu, a Zygmunt mogłaby te próbki raniutko tam dostarczyć, my mamy za mało samochodów, a roboty od cholery, rozumiesz, o co mi chodzi – Holender za wszelką ceną chciał się pozbyć Drożdża i jego grupy, zwłaszcza w dniu jutrzejszym, kiedy będzie można mocno przycisnąć Romaniuka.

Ten słysząc propozycję Holendra z miejsca wyłapał jego intencję i zareagował na nią trochę teatralną żywiowością, której okazanie miało podkreślić jego dezaprobatę do przedstawionej propozycji.

- Co ty mi tu będziesz opowiadał, że nie masz samochodów? A co, ja niby mam? Jednego grata na czterech. To więcej niż ty dysponujesz? Poza tym ślady, to sprawa kryminalistyki, a o ile wiem, to oni mają dwa samochody. A ja nie będę marnował swojej benzyny, bo sam też muszę oszczędzać. Jesteś szefem to kombinuj – zakończył mało dyplomatycznie.

Paliwo było głównym problemem wszystkich policjantów, którzy z racji swoich zdań musieli przemieszczać się przez wiele kilometrów dziennie. Ustalone za ministerialnymi biurkami limity zużycia paliwa zmuszały ich do codziennej ekwilibrystyki związanej z jego rozliczeniem, co niejednokrotnie ocierało się prawie o ewentualność zarzutu nieprawdliwości podawanych w dokumentacji danych. Nie mieli jednak innego wyjścia, bo nie tylko czas ich zawsze naglił, ale i ciągle pretensje przełożonych, że działają zbyt wolno. Za wolne, jak na ich oczekiwania.

To krótkie, ale dosyć gwałtowne spięcie związane z samochodami, zostało przerwane dzwonkiem telefonu stojącego na biurku Holendra. Z rozmowy jaką przeprowadził

można było się domyśleć, że do Wałbrzycha przyjedzie ktoś z komendy wojewódzkiej, a także z prokuratury, co zresztą, zaraz po jej zakończeniu Holender potwierdził. Poinformował zebranych, że za jakąś godzinę przybędzie z Wrocławia zastępca naczelnika wydziału dochodzeniowego, dobrze znany Drożdżowi, nadkomisarz Rosmak zwany powszechnie Rosomakiem, oraz prokurator Krystyna Mariańska z prokuratury wałbrzyskiej, która prawdopodobnie będzie śledztwo nadzorowała.

- No, w mordę, to teraz się zacznie – rzucił jakby od niechcienia Drożdż – ty Jarek każ szybko przygotować całość wszystkich zebranych materiałów, a jak czego brakuje, to niech chłopaki migiem notatki piszą. Wiecie, o co zaraz zawoła Rosmak.

Nie musiał im tego przypominać, bo wszyscy już poznali metody postępowania zastępcy naczelnika dochodzeniówki. Prokurator Mariańskiej obawiać się nie musieli, ponieważ znali ją doskonale, a przede wszystkim wiedzieli, że nie obchodzi ją jakieś mało istotne szczegóły, tylko analiza całości zebranego materiału. I może być podana z głowy, a nie koniecznie w formie pisemnej, bo narady, według niej, na tym właśnie polegają, aby w trakcie dyskusji wypracowywać to, co następnie zostanie przelane na papier.

- Ale po kiego walca oni tu jadą? – zdziwił się Palka - przecież na razie w lesie jesteśmy.

- No, nie w takim lesie, coś przecież mamy – Holender pokazał na leżąca na biurku fotografię Romaniuka – na razie to główny podejrzany, a i chyba prawdziwy, jestem o tym przekonany.

Holender w myślach cieszył się, że mają coś, co będą mogli pokazać Mariańskiej i Rosmakowi, a co świadczyć będzie o szybkości i skuteczności ich działań. Przecież ten pijaczek Romaniuk to pewny kandydat na głównego podejrzanego i w zasadzie sprawa w zasadzie jest na etapie kończenia, więc dla ludzi Rosmaka nie będzie już chyba roboty. Cieszyła go taka perspektywa i przedstawiając ją obecnym, wcale tego nie ukrywał.

Drożdż był odmiennego zdania, ale kierowany doświadczeniem postanowił powstrzymać się od jego wygłoszenia. Dobrze znał metody Rosmaka i wiedział, że pomóc to on nie pomoże, a zamieszać to zamiesza i to bardzo mocno. Spotykał się z nim wielokrotnie na miejscach wielu zabójstw lub poważniejszych napadów rabunkowych i nie mógł powiedzieć, aby budził on jego respekt i poważanie. Uważał go raczej za bufona i karierowicza, ale jakoś tam oficjalnie dogadywali się. Wiedział też, że Rosmak darzy go równie ambiwalentnym uczuciem i poza jego plecami, zwłaszcza w obecności szefostwa, obgaduje go ile wlezie. Oczekując więc na jego przybycie polecił Ryleckiemu, aby wraz z Wawelskim szybko sporządzili wszelkie możliwe notatki służbowe, dotyczące wykonanych przez ich grupę ustaleń. Doskonale wiedział, że pierwszą rzeczą, o jaką się Rosmak zapyta, będzie czy wszystkie czynności zostały udokumentowane i czy wykonano je w taki sposób, by jego ludzie mogli podjąć niezbędne czynności procesowe. Brak takiej dokumentacji wywoływał u niego z reguły

złośliwe komentarze, które nie wnosząc nic istotnego, zabierały im czas i niepotrzebnie wprowadzały nastrój podenerwowania.

Tak jak zakładał, Zbigniew Rosmak zaraz po wejściu do pokoju Holendra i przywitaniu się z obecnymi tam osobami, polecił przedstawienie sobie krótkiej informacji o samym zdarzeniu i o wynikach wszystkich dokonanych ustaleń, a także dostarczenie mu wszystkich dokumentów, jakie zostały do jego przybycia wytworzone. Poprosił też o udostępnienie mu jakiegoś pomieszczenia, aby mógł w spokoju i ciszy zapoznać się z tą dokumentacją. Po spełnieniu jego poleceń i dostarczeniu mu sterty papierów, udał się do gabinetu Żeleźnika i zajął się ich szczegółową lekturą. Prokurator Mariańska, uznając widocznie, że na tym etapie sprawy nie ma potrzeby aby analizowała jakieś policyjne notatki, raczej o charakterze operacyjnym, wdała się w rozmowę z Holendrem i Palką, którzy w miarę szczegółowo wprowadzili ją w aktualny stan postępowania. Korzystając z chwili spokoju, Drożdż, po upewnieniu się, że z ich dokumentacją jest wszystko w porządku, przekazał przez telefon Ryleckiemu, aby wraz z Wawelskim udali się już do domów. Nie chciał, aby Rosmak wysługiwał się nimi, a tego mógł być pewien, bo niejednokrotnie tego, doświadczał w terenie, co zawsze wywoływało ich szczególną irytację.

- Andrzej, jedźcie do chaty, a ja się jakoś wyłgam, a jutro rano, jak zwykle spotykamy się u nas, na Psim Polu – przypomniał mu na koniec rozmowy.

Po zapoznaniu się z aktami, Rosmak wrócił do pokoju Holendra i obwieścił im rewelacyjną wiadomość. Otóż, według niego, wszystko wskazywało na to, że sprawcą zabójstwa jest chłopak tej dziewczyny. Jako podstawę swojej tezy śledczej wskazał na fakty udokumentowane w policyjnych notatkach i protokołach przesłuchań, na które, jego zdaniem, nikt z obecnych nie zwrócił uwagi. Sprawa w jego ocenie wydaje się banalnie prosta i tego nieszczęśnika Romaniuka należy wykluczyć z kręgu podejrzewanych. Słowa te wypowiadał z widoczną satysfakcją, wiedząc jak wielkie znaczenie do tego zatrzymania przywiązywał Holender. Zauważył ponadto, widoczne dla wszystkich, aprobowane potaknięcie Drożdża, który jednak już po kilku minutach miał szczerą ochotę przerwać słowotok Rosomaka, kiedy ten dotarł wreszcie do swoich rewelacyjnych odkryć. Bo według niego sprawcą zabójstwa jest Stefan Targosz ze Świebodzic, czyli chłopak Marioli Bireckiej

Otóż, według niego, najważniejszą informacją jest to, że Targosz ma samochód, mógł więc po zabójstwie szybko udać się do domu, co by tłumaczyło alibi podane przez rodzinę. Poza tym takie alibi to żadne alibi. Po drugie, chłopak brał udział w nocnym poszukiwaniu Marioli i jakoś jej nie odnaleziono, a przecież rano, po wznowieniu poszukiwań z udziałem policjantów, to właśnie on odnalazł, najpierw psa, a później ciało dziewczyny. To bardzo dziwny zbieg okoliczności, a w związku z tym, że on Rosmak w takie zbiegi nie wierzy, wszystko wskazuje na to, że sprawcą jest ten chłopiec i on się osobiście dziwi, dlaczego nie ma go tu na komendzie i nikt się nim nie zajmuje.

Zdziwienie jego budziło również brak protokołów przesłuchań koleżanek Marioli, z podwórka i ze szkoły? Bo takie przesłuchania mogły by dać odpowiedź na wiele oczywistych pytań, jakie się jemu z miejsca nasunęły. Na przykład, czy ona była mu wierna? Może być tak, że go zdradziła i wówczas mamy motyw z zazdrości, a to jest już bardzo dużo. Dlatego koniecznie jest szybkie odszukanie koleżanek i kolegów dziewczyny, aby przesłuchać je i to bardzo szczegółowo.

Słyszając te dywagacje Rosmaka, Drożdż nie ukrywał ironicznego uśmiechu, jaki błędził mu po wargach, ponieważ już kilka razy był świadkiem efektów realizacji różnorodnych wersji głoszonych na podstawie fragmentarycznych informacji, jakimi Rosmak dysponował, a następnie bezlitosnego ich upadku z momentem ustalenia faktycznego przebiegu wydarzeń. Jednakże porażki te nie nauczyły go pokory przed złożonością ludzkich zachowań, z których żadne nie były przecież prostą matrycą jakiegoś jednego zdarzenia, na bazie którego można by budować jeden algorytm postępowania różnych osób. Drożdż przekonał się kiedyś, że te wszystkie pomysły tworzył on w oparciu o jedyną sprawę kryminalną, którą udało mu się kiedyś samodzielnie wykryć i która stała się dla niego wzorcem postępowania i dedukcji przy każdym kolejnym wydarzeniu, z jakim zdarzało mu się zmierzyć. Takie podobne proste ciągi myślowe Drożdż widywał jedynie w amerykańskich filmach kryminalnych, gdzie dzielni policyjni detektywi z miejsca wiedzieli, iż sprawcą zabójstwa jest mąż, kochanka, bądź kochanek, bo zwykle w tych bliskich związkach miał być ukryty motyw zbrodni. I wówczas wkraczał inteligentny adwokat lub wiecznie pijany, ale równie inteligentny, prywatny detektyw, który udowodniał, że te proste policyjne recepty na wykrycie sprawcy zdają się jedynie psu na budę. Obserwując Rosmaka przez dłuższy czas, zaczął go podejrzewać, że powielił on zachowanie bohaterów tych przygłupawych kryminałów i być może dlatego przesiąkł taką filmową logiką rozumowania, że każde przestępstwo ma w istocie rzeczy bardzo prozaiczne przyczyny i jeszcze bardziej proste rozwiązanie. Rzecz w tym, że jego zdaniem nie każdy policjant, tak jak on, potrafi to od razu dostrzec i odpowiednio wykorzystać. Jego policyjna kariera potoczyła się w ten sposób, że nie dane mu było samodzielne prowadzenie poważniejszych dochodzeń, bo zanim to go spotkało szybko awansował, a zajmowane stanowiska wykluczały możliwość samodzielnego prowadzenia spraw i osobistego ścigania przestępców. W skrytości ducha zazdrościł tego zwykłym policyjnym wyjadaczom i brak takich możliwości rekompensował sobie wymyślaniami historii, których wyjaśnieniem musieli się później bezproduktywnie zajmować jego podwładni, których pomstowania Drożdż był wielokrotnie świadkiem. Jednakże nikt z obecnych w pokoju Holendra nie śmiał wykazać mu bezpodstawności i głupoty tej jego hipotezy, a Drożdż uznał, że kolejna dyskusja z Rosmakiem nie ma najmniejszego sensu, bo i tak, korzystając z przewagi stanowiska, stopnia i zleconej mu przez komendanta wojewódzkiego roli, narzuci Holendrowi swój tok rozumowania. Liczył raczej, że rzeczywistość będzie dla niego bardziej przyjazna i wtedy będzie mógł

dobitnie podkreślić „a nie mówiłem”. Jedynie prokurator mariańska starała się coś Rosmakowi wytłumaczyć, ale Drożdż już tego nie słuchał, ani też nie miał zamiaru ani ochoty włączać się w tą rozmowę.

Ustalono zatem, że ludzie Palki dowiozą rano koleżanki i kolegów Bireckiej na przesłuchanie, a dochodzeniowcy będą prowadzić je pod kątem uzyskania informacji, które tezę Rosmaka wesprą. Natomiast Drożdż ze Śmiechem zajmą się Romaniukiem, którego Rosmak najwyraźniej lekceważył, a co było Drożdżowi bardzo na rękę. Nie chciał wywoływać jakiegokolwiek jego zainteresowania z uwagi na to, że mogłoby to spowodować skomplikowanie planu, jaki już sobie wstępnie wyznaczył. Dlatego też, nie oponował, kiedy omawiano taktykę zaplanowanych czynności, a zwłaszcza przesłuchania osób z kręgów koleżeńskich i sąsiedzkich zamordowanej. W jednym tylko momencie ostro zaprotestował, gdy Rosmak zarządził zatrzymanie Targosza i poddanie go policyjnej obróbce, zmierzającej do tego, aby się przyznał do dokonania zabójstwa, bądź tak zagmatwał się w zeznaniach, aby sugerowało to, że kłamie, co z kolei mogłoby wskazywać na niego jako na sprawcę zabójstwa.

Nie zważając początkowo na sprzeciw Drożdża, Rosmak nakazał Palce, aby jego ludzie zatrzymali chłopka i osadzili w izbie zatrzymań.

- Niech skruszeje do rana – uzasadniał swoje propozycje, a właściwie polecenia.

- Nie wiem dokładnie, co ci chodzi po głowie – nie miał zamiaru dopuścić do podjęcia tak ryzykownej decyzji – ale jak na razie nie masz żadnych podstaw, aby go zatrzymywać. Jest trzeźwy, jest na miejscu, był przesłuchany jako świadek. Jak to zechcesz wytłumaczyć pani prokurator? Jak to wytłumaczysz, gdy okaże się, że to nie on? – straszyl wyraźnie Rosmaka, wiedząc, że jest on jednak na tyle ostrożny, że nigdy nie robi nic, co mogłoby, chociażby minimalnie, zagrozić jego pozycji czy stanowisku.

- To on – przekonywał zebranych Rosmak - jestem tego niemal pewny.

Jego zachowanie wskazywało, że rzeczywiście był przekonany o słuszności swoich podejrzeń.

- No, sam powiedziałaś, że jesteś niemal przekonany – straszyl go dalej – więc lepiej poczekaj, aż to „niemal” wyeliminujesz. Zobaczmy, co jutro zeznają ci znajomi Marioli, może wtedy będą podstawy.

W tym miejscu do ich dosyć gwałtownej wymiany zdań włączyła się Mariańska, która z coraz bardziej wyraźnym niesmakiem przyglądała się Rosmakowi.

-Panie naczelniku – odezwała się z czytelną przyganą w głosie – nie sędzę, aby miał pan rację i aby zachodziła niezbędna podstawa do zatrzymywania tego człowieka, kiedy na tym etapie sprawy mamy tylko pańskie przypuszczenia. Chyba to jednak za mało. Nie uważa pan – zakończyła raczej bardzo retorycznym pytaniem.

Rosmak zamyślił się na chwilę i widać było, że jednak to nie argumenty Drożdża przemówiły do jego wyobraźni, lecz, chociaż krótkie, ale zdecydowane stanowisko prokuratorki przeważało, że wreszcie ustąpił.

- Dobra – zgodził się po chwili milczenia – niech tak będzie. Ale zobaczycie że jutro okaże się, że to ja miałem rację. Inaczej być nie może – Rosmak był bardzo pewny swego.

Przed rozstaniem, Drożdż uzgodnił jeszcze z Holendrem i Palką taktykę jutrzejszej rozmowy z Romaniukiem i zadania dla Ryleckiego oraz Wawelskiego, którzy mieli pozostawać do wyłącznej dyspozycji Palki. Zakładali, że rozmowy z Romaniukiem potrwać, co najmniej kilka godzin, a jego opowieści będą wymagały bezpośredniej i szczegółowej weryfikacji, którą przeprowadzi Palka wraz z wyznaczoną do tego grupą policjantów, z udziałem Ryleckiego i Walewskiego.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę o jakichś bardzo błahych sprawach dotyczących tylko w ogólnym zakresie policyjnych problemów i pożegnawszy się, w towarzystwie Śmiechowskiego i Palki opuścił gabinet Holendra.

Idąc korytarzem w kierunku sekretariatu przypomniał sobie o jednej sprawie, którą podczas niedawnej rozmowy nie poruszył. Chwycił Palkę pod łokieć, tak jakby chciał go na moment zatrzymać.

- Walek, jest jeszcze jedna sprawa – zagadnął kolegę - Przecież tego Romaniuka nie oglądał lekarz, więc musimy ściągnąć z Wrocławia biegłego medyka, żeby tego pijacznę dokładnie obejrzał zanim go zatrzymamy na dołku, no i wstępnie określił przyczynę i sposób powstania tych wszystkich zadrapań.

- Wiesz, że właśnie o tym myślałem i zastanawiałem się, dlaczego nikt tego tematu nie podnosi - uśmiechnął się Palka - Już myślałem, że te jego zadrapania nie mają dla ciebie żadnego znaczenia. Wiesz – zawahał się na moment – one są jakieś dziwne. Mimo wszystko, jak na mój gust, wydają się trochę za świeże. Ale może się mylę i faktycznie nie mają aż takiego znaczenia – słysząc było wyraźnie, że Palką targają jakieś przeczucia, czy raczej wątpliwości.

- E tam, nie mają. Mają i to wielkie, bo jak lekarz potwierdzi, że to te krzaki, to całą swoją koncepcję Jarek może o dupę potłuc. Zresztą my też – dorzucił po chwili zastanowienia.

- Ano, na to będzie wyglądało – westchnął Palka i otworzył drzwi do sekretariatu, nakazując sekretarce, aby zechciała zaparzyć dla nich dwie filiżanki kawy.

Oczekując na kawę, połączyli się z wydziałem kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej, skąd uzyskali informację, że jedynym biegłym, jakim komenda dysponowała na ten czas, jest lekarz z Kamiennej Góry, leżącej w odległości około 25 kilometrów od Wałbrzycha.

Po uzyskaniu numeru telefonu, Drożdż zadzwonił do niego i ustalił, że w dniu następnym, pod wskazany przez niego adres, przyjedzie samochód z Wałbrzycha, aby go dostarczyć do tutejszej komendy. Oczywiście musiał go zapewnić, że ma również zabezpieczony transport powrotny. Na nieme pytanie Palki wyrażone mocno zdziwioną miną, odpowiedział mu po zakończeniu rozmowy, że medyka przywiozą sami, ale sprawę odwiezienia go do domu, będą musieli uzgodnić jutro z Holendrem.

Następnego dnia, gdy około godziny dziewiętej wraz z Ryleckim i Walewskim pojawili się w sekretariacie, ale sekretarka przekazała im informację, że do pokoju zastępcy wejść nie mogą, bo trwa tam właśnie bardzo ważne przesłuchanie Romaniuka. Przesłuchanie, przy asyście Palki, osobiście prowadził sam Holender, który kategorycznie zakazał jej wpuszczania kogokolwiek do pokoju. Słowo, kogokolwiek, podkreśliła bardzo wyraźnie, chcąc dać Drożdżowi do zrozumienia, że chodzi tu zwłaszcza o niego. Widząc, że mimo jej słów kieruje się ku drzwiom gabinetu, stanęła zdecydowanie przed nim i powtórzyła, że ma polecenie nikogo nie wpuszczać i że chyba szarpać się z nią nie będzie.

- Zyga, idziemy do chłopaków, może coś nam konkretnego powiedzą – odezwał się Rylecki, który przewidując zbliżającą się awanturę odciągnął go od trochę wystraszonej dziewczyny – niech oni sobie tam konferują i przesłuchują, kogo chcą, a my się do tego na razie nie wtrącamy.

Wyczuwając jego intencję, kiwnął głową i bez słowa wyszedł na korytarz, gdzie zakładając, że sekretarka nie będzie go już słyszała, dał upust swojej złości.

- A to cwaniaczek – wybuchnął myśląc o Holendrze – zobacz jak się szybko zawinął i już osobiście słucha. Chyba ten Romaniuk zaczął się sypać, że już tam z nim od rana siedzi – rzucił ze złością.

- Może tak, może nie – filozoficznie skwitował jego przypuszczenie Rylecki.

- Mnie się wydaje, że oni go tam tak przycisną, że on się nawet przyzna, że samego Hitlera zabił – ironicznie podsumował zaistniałą sytuację Walewski, który do tej pory przyglądał się wszystkiemu ze stoickim wręcz spokojem, co raczej nie leżało w jego charakterze.

- Ano, chyba tak – Rylecki obojętnym głosem przytaknął przypuszczeniom kolegi – ale raczej nie oni, bo Jacek to chyba nie od tego, a Holender, to w gębie silny. Jeżeli już, to kogoś zawołają do pomocy. Na przykład tego osiłka Reszkę.

Drożdża denerwował nie tyle sam fakt zmiany przyjętych ustaleń, ile to, że został tak obcesowo potraktowany przez cywilną pracownicę sekretariatu, która widocznie czując mocne wsparcie szefa, odważyła się tak zdecydowanie przeciwstawić, było nie było wyższemu oficerowi z komendy wojewódzkiej.

- Pamiętacie, co wam mówiłem o tych wczorajszych ustaleniach ? – w miarę zbliżania się do pokoju zajmowanego przez Śmiechowskiego, uspokajał się powoli – To ja ze Zgredem mieliśmy go wziąć w obroty, a tu popatrz, już się zakręcił- pokiwał prawie z uznaniem głową - chyba wyraźnie premię czuje sierściuch jeden – zakończył zdanie otwierając drzwi do pokoju.

Będąc już prawie na progu, zatrzymał się, przypominając sobie nagle, że trzeba jechać do Kamiennej Góry po medyka.

- O kurwa – wyrwało mu się dosyć głośno – Andrzej bierz samochód i leć Bogdanem do Kamiennej po lekarza. Adres znasz, numer telefonu też, więc się uwijajcie.

Rylecki kiwnął tylko głową i bez słowa zawrócił na pięcie kierując się w stronę zejścia na parter. Walewski również bez żadnego zbędnego komentarza uczynił to samo i po chwili zniknęli mu z oczu.

Po odejściu kolegów wszedł do pokoju Śmiechowskiego.

- Maciek, co tu się dzieje – zapytał się z udanym zdziwieniem - dlaczego ten pijaczek nie jest tu u ciebie i dlaczego wyręcza cię twój szef?

- Teraz, czy przedtem? – Śmiechowski krzywiąc się, odpowiedział ironicznie brzmącym pytaniem.

- W ogóle. Co tu się dzieje? – zadając pytanie usiadł za biurkiem naprzeciwko swego rozmówcy i zaczął rozglądać się za jakąś dokumentacją dotyczącą sprawy. Zauważył szybko, że nic nie wskazywało na to, aby jakiegokolwiek dokumenty były w posiadaniu Śmiecha, który przecież miał prowadzić sprawę .

- Szkoda, że nie widziałeś, co się tu rano działo, dopiero cyrk był – Śmiechowski był wyraźnie czymś zdegrustowany – jak te zieleniaki dorwały się do Romaniuka, to myślałem, że po pogotowie będę musiał za chwilę dzwonić.

- Nie gadaj – zaśmiał się – a co, chłopaczki banię mu spuścili ?

- Ba, aby tylko banię. Oni tu dyskotekę urządzili ...

- Opowiadaj – rzucił krótko wyciągając papierosy.

A co tu gadać – Śmiech westchnął głośno i wyciągnął rękę w kierunku paczki papierosów – daj zapalić, bo mnie szlag zraz trafi.

Po odpaleniu papierosa i głębokim zaciągnięciu się nikotynowym dymem, rozpoczął opowieść o tym, co działo się w komendzie przed ich przyjazdem.

X

Do komendy przyjechał, jak zwykle na godzinę ósmą rano z zamiarem przygotowania się do przesłuchania Romaniuka. Chciał skompletować całość materiałów, jeszcze raz je przeczytać, aby podczas przesłuchania mieć konkretną wiedzę o zatrzymanym, który na pewno, jak zwykle w takich przypadkach się działo, będzie kręcił, kłamał i przysięgał, że jest niewinny i nie wie o co chodzi.

Po wejściu do sekretariatu, gdzie jak codziennie podpisywał listę obecności, poprzez otwarte drzwi gabinetu Palki, usłyszał rozmowę pomiędzy Palką a Reszkowskim, z której wynikało, że Reszkowski wraz z Andrzejem Skwierą przesłuchują już od dłuższego czasu Romaniuka i że Romaniuk chyba już niedługo zacznie się sypać. Zaintrygowany wszedł do pokoju Palki z zapytaniem, czy wczorajsze ustalenia są już nieważne i dlaczego nikt mu nie powiedział, że Romaniuka będzie słuchał ktoś inny. Gdyby wiedział, to nie jechałby tak rano do pracy, bo mu się faktycznie w dniu dzisiejszym należało wolne za ostatnie trzy dni harówki. Palka poinformował go, że zaszła zmiana, ponieważ Holender telefonując z domu, polecił im, aby już o szóstej rano wzięli Romaniuka w obroty, bo nie ma na co czekać i trzeba naciskać gnoja tak, aby się przyznał. Według niego nie można

było zwlekać i pozwolić Drożdżowi na te jego intelektualne sztuczki, bo sprawa jest prosta i nie ma żadnych wątpliwości, co do tego, że Romaniuk jest sprawcą.

Usłyszawszy to poszedł do siebie, ale po jakimś czasie nie wytrzymał i udał się do pomieszczenia zajmowanego przez Reszkowskiego i Skwierę i to, co tam zobaczył, o mały włos nie spowodowało przysłowiowej palpacji serca. Romaniuk, w samych tylko gatkach, leżał na podłodze rozciągnięty krzyżem, Reszkowski stojąc jedną nogą na jego pośladkach, drugą dociskał do podłogi głowę chłopaka. Na jego dosyć ostre zapytanie, co oni tu wyprawiają, otrzymał obcesową i arogancką odpowiedź, aby się łaskawie nie wtrącał do przesłuchania, bo oni akurat uświadamiają Romaniukowi, co to jest program Idol i jakie są jego założenia. Z dalszych, późniejszych już opowieści wynikało, że jak go przyprowadzili z dołka i zaczęli z nim rozmawiać, to zdenerwowało ich bardzo to, że on nie mógł zrozumieć, o co im chodzi.

Zażądali od niego, aby wreszcie zaczął śpiewać, a gdy ten nieszczęśnik, nie wiedząc o co im naprawdę chodzi, tłumaczył się, że nie potrafi, bo nie ma głosu, wpadli na szatański pomysł, że mu zorganizują, na wzór telewizji TVN, program „Idol”, aby mógł się tego nauczyć i panom inspektorom wyśpiewać wszystko, co przedwczoraj tej biednej dziewczynie zrobił.

Przyglądał się temu z coraz większą irytacją, bo, do czego się przyznawał, zdarzało się niekiedy przywalić z piąchy zbyt aroganckiemu łobuzowi, któremu wydawało się, że może lekceważyć i kpić z przesłuchującego go policjanta, ale nigdy sobie nie pozwolił na to, co zobaczył po wejściu do tego pokoju. Jego dotychczasowe wzajemne stosunki z przesłuchującymi Romaniuka policjantami, układały się w taki sposób, że wiedział, iż jakakolwiek jego ingerencja będzie nieskuteczna i być może spotka się z dezaprobatą Holendra. Ci dwaj, spośród innych policjantów z wydziału, okazywali mu swoją nieskrywaną niechęć, spowodowaną prawdopodobnie tym, że on wywodził się z milicji, a oni przyszedli z wolnościowego zaciągu, z czego byli nadzwyczaj dumni. Byli święcie przekonani, że mityczne zasługi ich ojców w walce z komuną, jak powszechnie określało się wówczas czasy PRL, dają im jakieś szczególne prawo do czucia się lepszymi niż ci, którzy, według nich, splamili się noszeniem milicyjnego munduru.

Mimo stosunkowo krótkiego policyjnego stażu i całkowitego braku, niezbędnego dla każdego funkcjonariusza, policyjnego obycia i sznytu, nie chcieli uznać jego doświadczenia i wiedzy o wałbrzyskim środowisku przestępczym, o panujących w nim prawach, obyczajach i funkcjonujących układach towarzyskich i biznesowych, jaką ten stary stażem glina mógł się pochwalić. Traktowali go z nonszalancją właściwą pewnym siebie młodzieńcom, którym wydawało się, że tylko tacy jak oni mają rację bytu w nowej formacji, w szeregach której pracowali raptem po kilka zaledwie lat. Wszelkie jego uwagi i pomysły, jakie starał się przeforsować trakcie prowadzonych działań, były zbywane przez nich kpiną i lekceważeniem okazywanym mu niemalże na każdym kroku.

Najgorszym było to, że ta ich lekceważąca postawa i stosunek do jego doświadczonego i wiedzy, była wyraźnie tolerowana przez ich przełożonych. Pozycja społeczna i polityczne znaczenie ich ojców, ważnego polityka szczebla krajowego jednego i równie ważnego radnego, drugiego, robiła swoje, a Reszkowski z kumplem korzystali z tego bez żadnego zażenowania.

Brutalne metody, jakie zdążyli zastosować, przyniosły oczekiwane przez nich efekty i Romaniuk zaczął śpiewać, czyli mówić, że przyznaje się i chce wszystko zeznać. Po tym oświadczeniu, przerywanych płaczem i ciągłym podcieraniem nosa, posadzili go na krzesaku i rozpoczęli przesłuchiwanie. Już pierwsze pytanie zadane chłopakowi przez Reszkowskiego, zmroziło go swoją treścią, ale postanowił, że nie będzie się odzywał, dopóki nie wystąpi nieodwołalna konieczność jego interwencji.

- Słuchaj no, śmierdzący kutasie – Reszkowski wypowiadał te słowa z widoczną przyjemnością – powiedz tu teraz grzecznie panu inspektorowi, jak tym kamieniem rozwaliłeś głowę tej dziewczynie.

- Kamieniem, jakim kamieniem – prawie zakwilił Romaniuk – pan nic mi o kamieniu nie mówił, bo ja żadnego

Romaniuk nie dokończył, bo powalonym celnym ciosem w szczękę, wywrócił się przez plecy na podłogę. Reszkowski pochylił się nad nim i szarpnął go gwałtownie za koszulę, powodując jej natychmiastowe rozdarcie

- Słuchaj kutasie jeden – sapał mu prosto w twarz – jak nie będziesz gadał, jak trzeba, to zaraz ci taki wpierdol spuścimy, że to, co było do tej pory, to możesz traktować jak wczasy na Majorce - zaśmiał się zadowolony z dowcipnego, jak mu się wydawało, porównania. Spojrzał w tym momencie na Śmiechowskiego, jakby spodziewał się oznak uznania z jego strony i przy pomocy Skwiera posadził go ponownie na krześle, po czym głaszcząc po głowie zapytał – no i jak, będziesz gadał? Mówiąc to zniechęca chwycił go mocno za włosy i odciągnął silnie głowę do tyłu.

- Aaaa.... – zawył rozdzierająco Romaniuk, co wzbudziło silne zaniepokojenie Skwiera, który szybko uchylił drzwi i wyrztał na korytarz.

- Uciszyć się buraku, bo nie wytrzymam i zrobię ci jeszcze raz pokaz, jak wygląda taniec Idola – Skwiera chwycił dwoma palcami nos Romaniuka i mocno go wykręcił – chcesz tego skurwysynu? – zapytał cicho.

- Niech pan mnie nie bije – błagalnym głosem odezwał się brutalnie maltretowany chłopak – ja już wszystko powiem, niech pan mnie tylko już nie bije.

Widząc, co się dzieje, zerwał się gwałtownie z krzesła i lekko podniesionym głosem zwrócił się do przesłuchujących Romaniuka policjantów – panowie, ja się w takie klocki nie mam zamiaru bawić, a wy róbcie co chcecie – odezwał się i po krótkiej chwili milczenia wyszedł z pokoju. Stojąc na progu rzucił jakby od niechcenia – życzę wam powodzenia, oprawcy.

- Spadaj zgredzie – Reszkowski pogardliwie i buńczucznie skwitował jego słowa, które, będąc już za progiem, wyraźnie usłyszał.

Jak się później dowiedział, po około czterdziestu minutach brutalnej zabawy z Romaniukiem, Reszkowski doszedł do wniosku, że może poinformować Holendra i Palkę, że zatrzymany przyznał się do zabójstwa, ale jeszcze pewnych istotnych szczegółów nie może sobie przypomnieć.

- I to by było na tyle – zakończył swoją relację Śmiechowski – chociaż dalej, to było już tylko śmiesznie. Śmiesznie i tragicznie zarazem – uzupełnił po chwili.

X

Po tym, co usłyszał od Reszkowskiego, w Holendra wstąpiła ponownie nadzieja i zadowolenie, że jednak to jego wersja się sprawdza, co na pewno świadczyć może, że to on, a nie jego oponent ma lepszego policyjnego niucha.

- Zawołaj tu Śmiecha i Palkę – zdecydował szybko, zwracając się do „Reszki” – niech posłuchają, a zwłaszcza Śmiechu, bo rano był bardzo wkurzony i sceptyczny jakoś. Niech zobaczy, jak się ze sprawą można szybko uwinąć.

Był zadowolony z chłopaków, że tak szybko uzyskali przyznanie się do zabójstwa, co przecież przy tego typu sprawach nie jest rzeczą występującą zbyt często. Z reguły trzeba się mocno nabiedzić, aby uzyskać silne podstawy do postawienia zarzutu, a tu masz. Uwinęli się chłopaki w trymiga i będzie co Rosmakowi referować. Na pewno aż się zakrztusi z zazdrości – oczami wyobraźni widział już tą tak miłą dla niego scenę.

Po przybyciu wezwanych, Reszkowski ponownie zaczął swą relację, z której wynikało, że Romaniuk przyznał się, że tego dnia pojechał po południu do swojego wujka mieszkającego na Podzamczu i pożyczył od niego parę złotych, za które zakupił w pobliskim sklepie dwie puszki piwa i paczkę papierosów marki Westy. Następnie poszedł w kościół, gdzie miał zamiar spokojnie to piwo wypić, bez obawy o to, że go ktoś zaczepi, aby przyłączyć do wspólnej konsumpcji. Później miał zamiar wrócić do domu. Siedząc na murku w pobliżu polnej drogi, prowadzącej w stronę Książa, zauważył idącą samotnie od strony Podzamcza dziewczynę. Jak twierdził, mogła mieć około 16 lat i bardzo mu się spodobała. Bał się i wstydził do niej zagadać, więc ukradkiem podążył za nią i gdy wchodziła do niewielkiego zagajnika, złapał ją od tyłu i zabił kamieniem.

Śmiechowski w ostatniej chwili powstrzymał się od komentarza, że to czego się dowiedzieli rzekomo od Romaniuka, w znakomitej większości zostało mu wmówione, podczas tego nadzwyczaj brutalnego przesłuchania, którego po części był świadkiem. Postanowił jednak konsekwentnie trzymać się swego postanowienia, że nie będzie ingerował i poczeka na dalszy rozwój wydarzeń. Zauważył jednak szybko, że wyraźnie zadowolony Holender też nie miał zamiaru wypytywać się o bliższe szczegóły przesłuchania.

- Widzisz, Jacek – zwrócił się do Palki – mówiłem, że to on. Ja mam nosa, rozumiesz, o

co mi chodzi. Nie będzie nam Zygmunt żadnych swoich sztuczek pokazywać – skrzywił się z niechęcią – mamy sprawcę i my to zakończymy.

- Niby tak – Palka jakoś niemrawo skwitował słowa przełożonego – ale trzeba go szybko oddać dochodzeniowcom, niech go dokładnie na papier przesłuchają – odpowiedział z nadzieją, że przesłuchanie przeprowadzone przez bardziej doświadczonych policjantów, będzie znacznie wiarygodne niż relacja złożona przez Reszkowskiego, którego nie lubił i nie miał specjalnego zaufania do jego policyjnych umiejętności, zwłaszcza jeżeli chodzi o przesłuchiwanie kogokolwiek.

Zakładał, że ktoś z dochodzeniówki zweryfikuje te rewelacje i wtedy zobaczy się, jak to wygląda naprawdę i co się w sprawie da zrobić. Jednak te jego zamiary, zostały natychmiast zniweczone przez Holendra, który czując zapach sukcesu, chciał mieć jak największy w nim udział.

- Nie, Jacek, nie ma się co tak śpieszyć – mówiąc to Holender sięgnął po telefon i po połączeniu się ze Skwierą, nakazał mu przyprowadzić Romaniuka do pokoju Palki.

- Wiesz, my sami go jeszcze dokładnie przepytajmy i to tak dokładnie, że nie będzie żadnych niedomówień, wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem i myślę, że to będzie chyba najlepsze wyjście, bo wydaje mi się, że Reszkowski i Skwiera chyba za wcześnie się cieszą. Przecież on nie podał żadnych istotnych szczegółów.

- Jak to nie podał szczegółów? – Holender, któremu sceptycyzm Palki nie bardzo się spodobał, zareagował żywiołowo – Co ty chłopie gadasz, przecież się przyznał. Słyszałeś? Gdyby tego nie zrobił, to by się nie przyznał. Rozumiesz, o co mi chodzi? To, że nie podaje szczegółów, to nic nie znaczy, bo to normalne, on się przygotowuje do obrony. Wiem, bo nieraz miałem do czynienia z takimi przypadkami – Holender był przekonany, że jego umiejętności w wydobywaniu prawdy okażą się niezwykle skuteczne i niewątpliwie jeszcze w tym samym dniu będą mogli ogłosić swój sukces. Oczami wyobraźni widział już minę Maja, któremu zakomunikuje o osiągniętym sukcesie.

X

- No i wiesz – kontynuował swą opowieść Śmiechowski - gdy przyprowadzili im Romaniuka, to zamknęli się w pokoju Palki i zakazali sekretarce, aby kogokolwiek do nich wpuszczała. A kierowanie zaplanowaną na dziś robotą łaskawie mnie obciążyli i siedzą tak do chwili obecnej.

- Ok, to niech siedzą, a my panowie zabierajmy się do poważnej roboty – zdecydowanym głosem zaordynował Drożdż – zobaczymy co z tego wyjdzie.

Jednakże, po chwili zastanowienia się, zmienił swoją decyzję i zdecydowanie oświadczył, że ma zamiar to „wyciskanie” zatrzymanego przerwać, albowiem przekazana mu relacja wróży sprawie jak najgorzej.

- Maciek, idziemy do Palki, nie ma co zwlekać – zdecydował i chwycił kolegę pod ramię.
- Spoko, Zyga, spoko – Śmiechu starał się wyhamować nagły jego zapał – niech oni tam go maglują. Wiesz, Walek mimo wszystko chyba nad Jarkiem zapanuje. Przecież oni to nie te dwa małe skurwysyny – z wyraźną satysfakcją wyrzucił z siebie obraźliwe określenie zawsze denerwujących go policjantów z wydziału.
- Posiedzimy, pomyślimy, zapalimy i kawę wypijemy. Na pewno coś razem uradzimy, albo przynajmniej w spokoju o dupie Maryny pogadamy – dokończył ze śmiechem.
- Może masz i rację – zgodził się Drożdż – dawaj tę kawę i czekamy na łapiducha. Zobaczymy jaka będzie jego opinia, bo chyba to najważniejsze w całej tej sprawie. Po chwili siedząc wygodnie w starych fotelach, które Śmiechu przytargał Bóg jeden wie skąd, popijali kawę, zastanawiając się nad wszelkimi możliwymi kierunkami rozwoju tej sprawy. Siedzieli tak do czasu, kiedy pojawił się Walewski informując, że Rylecki i lekarz są już w sekretariacie.
- Ok. W takim razie czas najwyższy udać się do pana komendanta i przerwać to ich „tête-à-tête” – zdecydował – idziemy panowie.

X

Po opuszczeniu pokoju przez Śmiecha i Reszkowskiego, Palka słuchając Holendra zastanawiał się jednocześnie, jak poprowadzić z Romaniukiem rozmowę, aby upewnić się, co do tego, czy ma on faktycznie jakikolwiek związek z zabójstwem dziewczyny. Zdawał sobie sprawę, że jak zwykle Holender narzuci swój sposób rozumowania, ale miał nadzieję, że tym razem uda mu się nie doprowadzić do jakichś komplikacji procesowych, jak to już w przeszłości miało raz miejsce.

Jego nadzieje okazały się płonne, bo Holender przejął całą inicjatywę i praktycznie nie dopuszczał go do głosu. I tak jak się tego spodziewał, rozmowa przybrała w krótkim czasie zadziwiający charakter i sprowadzała się w zasadzie do długotrwałych monologów Holendra, odwołujących się do uczuć wyższych Romaniuka, do możliwości pozyskania przychylności prokuratora i sądu, a w przypadku gdyby przyznał się do zabójstwa nawet samego Pana Boga. Innym argumentem, którym się bez przerwy posługiwał, były bardzo realistyczne opisy tego, co będzie mu groziło w więzieniu, gdy inni tam osadzeni dowiedzą się, że siedzi on za zgwałcenie i zabójstwo bardzo młodej dziewczyny. Holender gwarantował mu, że jak się przyzna, to będzie odsiadywał wyrok w specjalnym zakładzie karnym, gdzie represje ze strony kryminalistów nie będą mu grozić. Palka początkowo próbował jakoś interweniować, przerwać tok tego absurdalnego zachowania przełożonego, który najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że tak realistyczne opisy odbytничych gwałtów, jakie czekają Romaniuka w więziennej celi, z wielokrotną jego determinacją pójdą w zaparte, co w złodziejskim i policyjnym żargonie oznaczało zdecydowane nieprzyznawanie się do niczego. Najgorszym było jednak to, z czego Palka doskonale zdawał sobie sprawę, że Holender

w charakterystycznej dla niego zapalczowości, opowiedział Romaniukowi, w miarę dokładnie, jak dokonano zabójstwa dziewczyny i w jakich nastąpiło to okolicznościach. Po kilku takich nieudanych próbach ingerencji machnął na to ręką i w milczeniu przysłuchiwał się tyradom Holendra, z rzadka przerywanymi cichymi wypowiedziami Romaniuka. Miał jedynie nadzieję, że Romaniuk nie bardzo będzie pamiętał to wszystko, co mu Holender naopowiadał, ponieważ widoczny, a wywołany strachem, stres, skutecznie ograniczy i tak jego mizerne zdolności percepcji. W pewnym momencie za drzwiami gabinetu usłyszeli mocno podniesione głosy Drożdża i sekretarki, która prawdopodobnie nie chciała go, zgodnie z przekazanym jej poleceniem, wpuścić do środka. Holender podszedł do drzwi i gwałtownie je otworzył.

- Co tu się do cholery dzieje – zapytał spoglądając groźnie na stojącego przed nim zaskoczonego Śmiechowskiego. Z tyłu za nim stał Drożdż z telefonem komórkowym w ręce.

- Szeffie, w moim pokoju siedzi policyjny medyk z Kamiennej, którego udało się nam ściągnąć do pomocy – szybko zameldował Śmiechu.

- Medyk? Dlaczego ja nic o tym nie wiem? – zdenerwował się nagle Holender.

- Nie wiesz, bo zamknąłeś się z Palką w pokoju i nikogo do siebie nie pozwoliłeś dopuszczać. Nawet dodzwonić się nie można było – odpowiedział wyraźnie poirytowany Drożdż.

- Dobra, dobra, wiesz, że ty możesz wejść zawsze – Holender spojrzał usprawiedliwiająco na zdumioną sekretarkę, doskonale pamiętającą jego ranne dyspozycje, jakie jej kategorycznym głosem przekazał.

- Nie stójcie tak, chodźmy do pokoju naczelnika – wskazał na drzwi do gabinetu Żeleźnika – pogadamy – a ty Maciek weź go – wskazał na ciągle wystraszonego Romaniuka – i zaprowadź do Ryszkowskiego. Niech tam go popilnuje, ale niech już o nic się go nie pytają. Wiesz, o co mi chodzi ?

- Słuchaj Jarek, niech go lepiej zaprowadzi do tego medyka i niech zorganizuje mu możliwość przebadania chłopaka, bo szkoda tracić czas – Drożdż zdecydował się wtrącić, chcąc oszczędzić chłopakowi ponownego spotkania z niedawnym oprawcą.

- W porządku Zyga, nie ma problemu – bez oporu zgodził się Holender – tylko, Maciek, - zwrócił się do Śmiechowskiego - najpierw doprowadźcie go – tu wskazał na Romaniuka – do jakiegoś porządku, bo nieciekawie wygląda. Wiesz, o co mi chodzi.

Śmiechowski bez słowa kiwnął potakująco głową i wraz z zatrzymanym wyszli z gabinetu.

- Maciek, jak już wszystko zorganizujesz, to wróć tu do nas. Będziesz potrzebny – zdążył go jeszcze poinformować Drożdż, który w dalszym ciągu zakładał, że wszelkie działania jakie miał zamiar dziś wykonać, uczyni to w towarzystwie Śmiecha.

Po wyjściu Śmiecha, Holender rozsiadł się wygodnie w obszernym fotelu i poprosił o wytłumaczenie mu, co to za sprawa z tym medykiem.

- Nasze wczorajsze ustalenia – rozpoczął Drożdż - wskazywały na to, że te zadrapania mogły powstać faktycznie podczas skoku przez ten płot i krzaki. Dlatego też wczoraj, po wyjściu od ciebie, nawiązaliśmy kontakt z wydziałem kryminalistyki w wojewódzkiej i dostaliśmy namiar na policyjnego medyka, który mieszka w Kamiennej, który zgodził się nam pomóc, pod warunkiem, że go przywieziemy i odwieziemy.

- A kto po niego pojechał – czujnie wtrącił się Holender – chyba nie nasz wóz?

- Spokojnie, pojechał Rylecki i on go odwiezie.

- Chodzi o to abyśmy pozwolili medykowi na obejrzenie tego gagatka, a później pojedziemy z nim tam pod ten sklep i on postara się odpowiedzieć na pytanie, czy te ślady zadrapań mogły powstać w okolicznościach, jakie udało się nam ustalić, czy też mogła je zrobić ta zamordowana dziewczyna – wyjaśnił Holendrowi swój plan na najbliższy czas.

- A co do tego, to mamy poważne wątpliwości – wtrącił Palka i widząc spojrzenie Holendra poprawił się na wszelki wypadek - chyba mamy.

- Rzeczywiście, mamy wątpliwości, co do tego, czy zadrapań tych mogła dokonać ofiara. Ta sklepowa jest raczej wiarygodna i on się mógł w tych krzakach faktycznie tak podrapać – Drożdż starał się przyjść w sukurs koledze, wyraźnie skarconemu spojrzeniem Holendra.

- A co wy mi tutaj gadacie – zdenerwował się Holender – toż jest już prawie pewne, że to on zabił. Przyznał się Ryszkowskiemu i Skwierze, że walnął ją kamieniem w głowę. Zresztą i nam to potwierdził dziś przed chwilą. Sam przecież Jacek słyszałeś.

Palka milcząco skinął głową, ale jakoś tak niemrawo, co miało chyba sygnalizować jego ciągle istniejące wątpliwości, których spojrzenie Holendra wcale nie uciszyło

- A wy mi tu pieprzycie, że to nie on – Holender był wyraźnie zły, że starają się podważyć tak istotne ustalenia, w których on sam spełnił przecie niebagatelną rolę

- Jereczku, spokojnie, nie denerwuj się. Chcesz mieć chyba potwierdzenie tego, że te zadrapania nie mogły powstać w warunkach i okolicznościach, na jakie wskazują ci ustalenia przez nas świadkowie. Bo te osoby zostały już przesłuchane, więc dobrze byłoby mieć coś, co te ich zeznania podważy – uśmiechnął się lekko, wiedząc, że ten właśnie argument uspokoi Holendra, który chyba faktycznie wierzył w to, co mówił. Albo mocno chciał w to wierzyć.

- Dobra, szkoda czasu – zdecydował się nagle Holender – Walek, sprawdź, czy lekarz zakończył oględziny i jak skończył to niech tu do nas przyjdzie.

W jakiś czas po tej rozmowie, w gabinecie pojawił się Śmiechowski z lekarzem, który zdążył już dosyć dokładnie obejrzeć ślady widoczne na ciele Romaniuka. Zanim przeszedł do meritum, trochę zdziwionym głosem opowiedział im, jak to badanie przebiegało. Otóż na polecenie zdjęcia ubrania, Romaniuk zareagował bardzo gwałtownie, chyba z tego powodu, że obawiał się, iż znów mu będą robić jakąś krzywdę. Został jednak uspokojony przez lekarza, że on tylko chce go zbadać, to znaczy obejrzeć

dokładnie te zadrapania na jego ciele. Na widok świeżych siniaków i obrzęków, lekarz skrzywił się z lekka zniesmaczony, ale nie komentował tego i po obejrzeniu i zmierzeniu widocznych na ciele śladów, przez chwilę rozmawiał z Romaniukiem, który nie był w stanie mu powiedzieć, skąd się te zadrapania wzięły. Asystujący oględzinom Ryszkowski i Skwiera z ulgą odetchnęli, kiedy zauważyli, że medyk z wiadomych mu powodów, o widoczne siniaki i opuchliznę się nie wypytywał, a sam Romaniuk nic nie mówił. On w ogóle, kiedy nie był pytany, nie odzywał się w ogóle.

- Panie doktorze, co pan sądzi o tych obrażeniach tego chłopaka?- zapytał z wyczuwalną w głosie ciekawością zapytał Holender.

Lekarz przeciągle spojrział na obecnych w pokoju policjantów i po krótkiej chwili zastanowienia się, dał wyraźny upust tłumionej wcześniej dezaprobaty.

- Raczej bym nie radził robić jakiejś szczegółowej dokumentacji, ale jeżeli mogę coś powiedzieć, to doradzałbym więcej powściągliwości w przesłuchaniu. W sposobach przesłuchania – doprecyzował po krótkiej chwili.

- Chyba pan nie sądzi, że to ja – Holender gwałtownie zaprzeczył i zaraz się poprawił – że to my?

- Panie komendancie, ja tu jestem w zasadzie prywatnie i nie obchodzi mnie to, co wy robicie. Ja mam tylko pomóc w określeniu rodzaju źródła powstania tych śladów zadrapań, a nie tego szajsu, który ten człowiek ma na plecach i udach. Przecież on poza nimi ma tam, wielkie jak placki, krwawe podbiegnięcie, jednoznacznie wskazujące na ciosy zadawane z dużą siłą.

- A nie sądzi pan chyba, że ktokolwiek uwierzy, że te zasinienia powstały od uderzeń dziewczyny – dodał po chwili, uzmysławiając Holendrowi, że medyczna obdukcja ciała zatrzymanego jest w ich przypadku raczej nie wskazana.

Holender spojrział na kolegów wyraźnie licząc na to, że któryś z nich przyjdzie mu z pomocą, ale zarówno Drożdż, Śmiechu, jak i Palka, milczeli jakby na komendę. Wyraźnie zdegustowany ich postawą Holender przeszedł do porządku dziennego nad informacją i oświadczeniem lekarza, aby jak najszybciej przejść do najbardziej interesującej go sprawy.

- Panie doktorze, ale co pan sądzi o tych cholernych zadrapaniach, które według mnie, to ślady obrony, zadane przez tę zamordowaną dziewczynę. A trochę się na tym przecież znam, jako policjant, nie lekarz oczywiście.

- Właśnie, co pan na ten temat sądzi, panie doktorze? – wtrącił się zaciekawiony Drożdż.

- Według mnie są to chyba typowe zadrapania o charakterze obronnym. Zarówno te na plecach jak i na jego ramionach – zdecydowanie odpowiedział lekarz.

- Wiedziałem – z ulgą wyrwało się Holendrowi.

- Ofiara musiała być w bardzo bliskim kontakcie ze sprawcą, prawdopodobnie zadrapania widniejące na plecach i barkach, powstały w momencie, gdy leżał on na niej. Czy macie już potwierdzenie, że została zgwałcona? – zwrócił się do Holendra, po czym,

nie czekając na odpowiedź kontynuował swoje spostrzeżenia - Te widniejące na górnej i zewnętrznej stronie barków mogły powstać w okresie szarpaniny, przed upadkiem na ziemię. Czy wiecie, jak on był ubrany?

- Tak, jego ciuchy zostały zabezpieczone wczoraj – potwierdził Śmiechowski, który do tej pory siedział w milczeniu z ciekawością przysłuchując się temu, co lekarz im relacjonował.

- Chciałbym je obejrzeć, a zaraz później pojedziemy na to miejsce, koło tego sklepu. Pamiętajcie panowie – przerwał na chwilę, aby kontynuować z wyraźnym usprawiedliwieniem w głosie – mówię to tak na wszelki wypadek, bo wiem, że sami o tym wiecie najlepiej, aby pobrać jej wyskrobiny z paznokci.

- Panie doktorze, sekcję będzie dziś robić doktor Szczęsna, a ona najlepiej wie, co ma zabezpieczyć - poinformował go Holender, zły trochę, że medyk poucza ich, jakby byli na szkoleniu podstawowym świeżo upieczonych funkcjonariuszy.

- O, to na pewno będzie to perfekcyjna robota. Znam ją. I proszę się nie gniewać, ale tak mi się na wszelki wypadek wyrwało.

Ok, nie ma sprawy – zamknął temat Holender.

Po krótkiej chwili Śmiech przyniósł czarny foliowy worek, jaki używa się w koszach na śmieci, w którym znajdowały się spodnie, koszula i slipki oraz buty Romaniuka, zdjęte z niego tuż przed umieszczeniem go w izbie zatrzymań. Rzeczy te zamierzano przesłać do badania na obecność mikrośladów, mogących być najbardziej przekonującym dowodem, wskazującym na winę Romaniuka, czego Holender był absolutnie pewny.

-Czy on miał podkoszulek – spytał się lekarz, dokładnie oglądający każdą wyciągniętą z worka część garderoby.

- Nie, ubrany był tylko w tą koszulę – Śmiechu wskazał na leżący na biurku brudny łach, który był koszulą z krótkimi rękawami, rozpinaną z przodu na trzy guziki.

- Tak, to potwierdza moje przekonanie, że te zadrapania zostały zadane przez ofiarę – lekarz zdaje się nie miał, co do tego żadnych wątpliwości – trochę trudniej jest mi wytłumaczyć te zadrapanie na brzuchu, ale ich ilość nie wyklucza możliwości ich powstania podczas łamania gałęzi i przykrywania zwłok. Bo zakładam, że w tym momencie koszulę miał rozpiętą, albo w ogóle nie miał jej na sobie.

- Cieszę się, że w pełni potwierdza pan moje przekonanie – Holender był wyraźnie zadowolony i podekscytowany jednocześnie – bo muszę panu powiedzieć, że koledzy, nie bardzo wierzą w taką wersję wydarzeń.

- No, wie pan – lekarz odezwał się z wyczuwalną rezerwą – bardziej byłbym przekonany, gdybym mógł obejrzeć te krzaki, na które ponoć on wpadł i się podrapał. Bo wtedy będę miał większą możliwość do wydania prawidłowej opinii.

- To, co panie doktorze, jedziemy tam na ten placyk koło sklepu – Drożdż podniósł się z krzeselka manifestując natychmiastową gotowość udania się na miejsce, o którym wspomniał lekarz.

- Panowie – zwrócił się do Palki i Śmiecha, jedziecie ze mną, a myślę, że Jarek musi chyba jakąś relację Ramowemu przekazać.

- Oczywiście – zgodził się bez protestu Holender

X

Po kilkunastu minutach znaleźli się na placu koło sklepu spożywczego przy ul. Gen. Andersa, 200 - 300 metrów od skrzyżowania z ul. Wysockiego. Będąc przy ogrodzeniu, Drożdż wskazał lekarzowi miejsce, w którym prawdopodobnie Romaniuk miał przez niego przeskakiwać. Lekarz dokładnie oglądał zwieńczenie ogrodzenia wykonanego z metalowej siatki skręconej z dosyć grubego drutu, o kwadratowych oczkach sporej wielkości. Rozciągnięta na stalowej i zardzewiałej linie siatka, nie posiadała w tym miejscu jakichkolwiek odkształceń mogących wskazywać, że Romaniuk przeskakując przez to ogrodzenie, zahaczył się o nie brzuchem bądź ubraniem. Oględzinom poddał też gałęzie wysokich krzaków rosnących poza płotem i wystających lekko ponad jego wysokość. Ani na metalowej siatce, ani na dokładnie obejrzanych gałęziach krzaków, nie stwierdził obecności śladów krwi lub naskórka. Nie udało się im też odnaleźć śladów wgniecenia lub połamania gałęzi, na których dwukrotny skok Romaniuka powinien jakieś ślady pozostawić. Drożdż ze spokojem przyglądał się poczynaniom medyka, albowiem widział, że ma do czynienia z fachowcem, na którego doświadczeniu miał prawo polegać. Po zakończeniu tych trochę nietypowych oględzin i krótkiej rozmowie z właścicielką sklepu, lekarz ogłosił, że wracają na Mazowiecką.

Po powrocie do komendy udali się do pokoju Śmiecha, gdzie lekarz na prośbę Drożdża zobowiązał się sporządzić notatkę urzędową z jego, przekazywanymi im już wcześniej, sugestiami, co do miejsca, okoliczności i czasu powstania stwierdzonych na ciele Romaniuka zadrapań. Ograniczono się jedynie do notatki, ponieważ medyk kategorycznie sprzeciwił się wystawieniu formalnej opinii medycznej, twierdząc, że jego wizyta nie ma charakteru procesowego, albowiem żaden prokurator nie wydał mu w tej sprawie postanowienia. Musieli przyznać mu rację, więc nie naciskali, ograniczając się do przyjęcia notatki.

Po ich powrocie i wysłuchaniu ich relacji, Holender z widoczną satysfakcją, nakazał odprowadzenie Romaniuka do wydziału dochodzeniowego, gdzie wyznaczony przez niego funkcjonariusz już czekał, aby rozpocząć formalne przesłuchanie go w charakterze podejrzanego. Następnie, spoglądając na Drożdża, Palkę i Śmiechowskiego, triumfalnie oznajmił im, że Romaniuk jest sprawcą zabójstwa Marioli Bireckiej, o czym on, w odróżnieniu od nich, jego zdaniem typowych malkontentów, od początku był święcie przekonany. No i sam Romaniuk się przyznał, czego świadkiem był przecież Palka.

- Szefie, on tylko powiedział, że znalazł zwłoki i je przykrył gałęziami – próbował interweniować Palka.

- No, właśnie. Tak powiedział, a to oznacza, że tam był, co w powiązaniu z tymi

zadrapaniami na ciele, jest wystarczającym dowodem na to, że on jest tym sprawcą, którego poszukiwaliśmy. Rozumiesz, o co chodzi?

Holender był całkowicie przekonany o winie Romaniuka i z całej jego postawy emanowało wielkie zadowolenie, połączone z wyraźnymi oznakami triumfu. W myślach układał już meldunek, jaki miał zamiar złożyć bezpośrednio, z pominięciem nie tylko Meryla, ale i Maja, komendantowi wojewódzkiemu. Wiedział, jak wiele może to znaczyć, bo to jego nazwisko utrwali się w głowie szefa, jako związane z wyjaśnieniem kolejnej zagadki kryminalnej.

- Zyga, co o tym sądzisz? - zwrócił się do Drożdża.

- Nooo ... - Drożdż przez krótką chwilę milczał i chciał się nad oczekiwaną odpowiedzią zastanowić, spojrzał na Palkę, lecz ten nie reagował, unikając wymownego spojrzenia kolegi.

- Jeżeli jest tak, jak mówisz, to... ponownie przerwał i po chwili, ku zaskoczeniu Holendra, poprosił go o pełną informację o tym, co mu powiedział Romaniuk.

- Myślę, że wtedy będziemy mogli z Maćkiem – skinął głową w kierunku Śmiecha – powiązać to z tym, czego się sami dowiedzieliśmy i jakie mamy ustalenia.

To może, Jarek, ja przedstawię sytuację – Palka zwrócił się ni to z propozycją, ni to prośbą do Holendra.

Ok, referuj – Holender najwyraźniej był bardzo zadowolony, na co wskazywała jego szybka zgoda, aby to Palka, a nie on, zreferował to, co było przecież jego niewątpliwym sukcesem. Uznał, że będzie to lepiej brzmiało i wyglądało, zakładał bowiem, że Palka jakiegokolwiek myśli o tym, że Romaniuk może być niewinnym, absolutnie do siebie też nie dopuszczał.

Palka w krótkim, ale zwięzłym opisie przedstawił to, co miało wynikać z opowieści Romaniuka, ale czynił to w taki sposób, aby jego relacja wyraźnie wskazywała, że nie są to słowa Romaniuka, tylko owoce procesu myślowego rozmawiających z nim policjantów. Drożdż wyczuł to od razu i dlatego z tym większym zaciekawieniem słuchał opowieści kolegi, co do którego był pewny, że zgrabnie zaakcentuje wszelkie te elementy ustaleń, które były efektem policyjnej konfabulacji.

Z przedstawionej relacji wynikało, że w dniu zabójstwa Romaniuk poszedł do swego wujka zamieszkałego na Podzamczu, aby pożyczyć od niego parę złotych, za które zakupił sobie papierosy i dwie puszki piwa. Pamiętał, że zakupu tego dokonał w niedużym pawilonie spożywczym przy ul. Palisadowej, a następnie zakupione piwo pił na murku przy szutrowej drodze prowadzącej w kierunku Książańskiego Parku Krajobrazowego, przylegającego do tej dzielnicy miasta. W pewnym momencie, gdy już wypił jedno, ale jeszcze nie otworzył drugiego, zauważył przechodzącą dziewczynę, prowadzącą na smyczy niedużego pieska, którego chciał nawet kopnąć, ponieważ rzucił mu się do nogawki z wyraźnym zamiarem ugryzienia go. Dziewczyna ta bardzo mu się spodobała, ale nie miał śmiałości jej zaczepić, więc otworzył drugą puszkę i pił dalej,

a kiedy skończył, puszkę wyrzucił w trawę. Był gotowy pokazać to miejsce, bo je dobrze zapamiętał. Po jakimś czasie, chociaż nie wie dlaczego, udał się w tym samym, co ta dziewczyna kierunku, ale na drodze już nie była dla niego widoczna. Szedł powoli w stronę niedalekiego zagajnika i gdy znalazł się między drzewami, zauważył leżącą na ziemi postać kobiety, ale jak podszedł do niej to rozpoznał tę dziewczynę z psem, która niedawno miał zamiar zagadać. Psa przy niej nie widział. Myślał, że ona śpi, albo zasnąła i chciał ją podnieść i wówczas zauważył krew na głowie i ziemi. Bardzo się przestraszył i nie wie dlaczego, ale nałamał w okolicznych krzakach gałęzi, którymi przykrył ciało. Ponieważ się bał, to uciekł z tego miejsca i do wieczora błąkał się po mieście. W nocy poszedł do mieszkania swojej dziewczyny, gdzie był aż do rana. Poświadczyć to może ona i jej matka. Rano okazało się, że nie ma papierosów, więc poszedł je kupić, a ponieważ nie miał pieniędzy to udał się do jednego niedużego sklepiku przy Andersa, gdzie miał znajomą sprzedawczynię i sądził, że sprzeda mu papierosy na zeszyt. Pod tym sklepem spotkał swoich kolegów, którzy trochę się wygłupiali i bawili się z nim w wojsko. Kazali mu skakać przez płot i dlatego ma takie zadrapania, bo za płotem były gęste krzaki i na nich się mocno podrapał. Później wsiadł w autobus i pojechał na Podzamcze, ponieważ chciał znowu odwiedzić wujka i poprosić go o pożyczkę na zakup papierosów, ale przed samym Podzamczem musiał uciekać z autobusu, bo wsiadły kontrolerki. Idąc do wujka szedł niedaleko od miejsca gdzie spotkał dziewczynę i nie wie, dlaczego poszedł w kierunku, gdzie znalazł wczoraj znalazł. Nie pamiętał dokładnie drogi więc się zgubił i napotkanych, koło jakichś zabudowań, ludzi pytał o drogę na Podzamcze. Po chwili przyjechała Policja i zabrała go na komendę.

- No to chyba w domu jeszcze nie jesteśmy – odezwał się Drożdż – bo jednak nie mamy dowodu, że to on zabił. Mało tego, on się. Do tego nawet nie przyznaje. Faktycznie mógł trafić na ciało dziewczyny i je gałęziami przykryć. To głupek raczej ... ciało było obnażone, więc może dlatego tak postąpił. Ja jednak mam dalej spore wątpliwości.

- Ty zawsze masz wątpliwości tam, gdzie inni ich nie mają – nie wytrzymał Holender – i zawsze ...

- I zawsze, albo prawie zawsze wychodzi na moje, o czym wielokrotnie miałeś okazję się przekonać – nie bez złośliwości Drożdż wszedł mu w słowo - Zresztą nie udawaj, że nie zauważyłeś, tak jak ten medyk udawał, że nie widział, że ci twoi specje nie tylko parę kopów mu sprzedali. Więc i gadał to, co mu opowiadali. Ze strachu opowiadał im to, co chcieli słyszeć, aby tylko już nikt mu w mordę nie strzelił z piąchy.

- Kto ci takich bzdur naopowiadał? – Holender wymownie spojrzał na Śmiecha.

- Nie ważne, kto? Ważne, że to prawda – jego uwadze nie umknęło spojrzenie Holendra, lustrujące twarz zawziętego milczącego Śmiechowskiego.

– Ale ważne jednak jest to, że on mówi o szczegółach, które znać może ktoś, kto spotkał tę dziewczynę, gdy szła z psem w tym miejscu. I to go pogrąża. Jednak, jeżeli

dowiedział się o nich z opowieści tych, pożał się boże, specjalistów w osobach Reszki i Skwiera, to ta jego opowieść jest bardzo mało warta.

- Całkowicie nie masz racji – Holender był zdegustowany tym, co przed chwilą usłyszał – ja go sam osobiście przycisnąłem, tak, że się trochę pogubił, rozumiesz, o co mi chodzi, i pękł, opowiadając mi to wszystko dobrowolnie. Zresztą Jacek był tego świadkiem, bo gadaliśmy z gnojkiem razem. Chyba o tym pamiętasz – zakończył pytaniem skierowanym do Drożdża.

Słyszając to, Palka miał straszną ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że przecież te wszystkie szczegóły Romaniuk znał, bo opowiedział mu o tym sam Holender, którego podchwytliwe pytania dotyczyły tego, czy zauważył psa dziewczyny i czy był on na smyczy, czy też biegał luzem. To nie Romaniuk o tym mówił pierwszy, to Holender się o to pytał, a to była przecież zasadnicza różnica. Podobnie było z tymi gałęziami. Holender zdenerwował się w pewnym momencie i nakrzyczał na Romaniuka, za to, że ten nie może sobie przypomnieć gdzie i jak ukrył zwłoki. Wypytywał się go, dlaczego ciała nie przeciągnął w krzaki, tylko przykrył je gałęziami. Później już, jak Romaniuk zaczął się powoli łamać i mówić, że widział dziewczynę na ścieżce, powoli wspólnymi siłami, opracowali zgrabną historyjkę, którą teraz Holender przedstawia, jako treść swobodnej relacji zatrzymanego. A przecież najpierw Gorylewicz, a później Reszkowski i Skwiera dokładnie opowiedzieli mu to, co chcieli od niego usłyszeć, a co mu do głowy wbili przy pomocy solidnego łomotu. O tych swoich wątpliwościach i prawdziwym przebiegu tego przesłuchania, opowiedział Drożdżowi jednak dopiero kilkanaście dni później. Teraz powstrzymał się od jakichkolwiek komentarzy i uwag. Z koniem się kopać nie będą - przypomniał sobie gdzieś zasłyszane powiedzenie.

- Jestem przekonany, że on jest sprawcą – zdecydowanie powtórzył Holender i odsapnął z wyraźną ulgą – bo to, co on mówi wskazuje na to, że miał kontakt z dziewczyną i ją zabił. Będzie trzeba jeszcze trochę nad nim popracować i te wszystkie dowody do kupy zebrać.

- Myślę, że to już tylko wasze zadanie – Drożdż miał nadzieję, że na tym ich udział w sprawie się kończy i wszystkie dalsze czynności będzie z chłopakami miał z głowy – bo nasza rola już się w zasadzie skończyła. I chociaż mogę mieć, i mam, pewne wątpliwości, bo to, mimo kilku konkretów, jeszcze nie jest przyznaniem się do zabójstwa. Ale to już tylko wasza broszka.

- Ależ on się przyznał – Holender chwycił go za rękę – chyba nie wiesz, że on Reszkowskiemu się przyznał do tego, że uderzył ją w głowę kamieniem. Nam tego nie potwierdził, ale wiesz, chuj jeszcze kręci, ale powoli wszystko od niego wydobędziemy. Rozumiesz, o co mi chodzi – jak zwykle zakończył zdanie swoim bezwiednie wypowiedzianym zwrotem.

- Niby to powiedział, ok, ale mógł powtórzyć, co się dowiedział, kiedy go tu do komendy Gorylewicz wiozł i to musisz – ostatnie słowo Drożdż zaakcentował bardzo mocno –

brać pod uwagę.

- Faktem jest, - kontynuował bez emocji - że lekarz jednoznacznie potwierdził, iż zadrapania z pleców nie mogły powstać w sytuacji opisanej przez Romaniuka i sklepową. Faktem jest też, że dokładnie obejrzelśmy to miejsce i nigdzie nie ma śladów, aby ktoś tam krwawił lub powyginał krzaki. Ale faktem jest, że najważniejsze informacje o przebiegu zabójstwa opowiedzieli chłopakowi twoi specje – celowo nie chciał przypominać mu, że i sam Holender do tego swoją cegielkę dorzucił.

- To raz, a po drugie - przerwał na chwilę i zwrócił się z prośbą do Śmiechowskiego, aby ten poszedł po lekarza, bo chyba już skończył tę notatkę pisać.

Zanim ten zdążył wyjść z pokoju Holender zatrzymał go ruchem dłoni i zwrócił się do Palki - Musisz tam szybko posłać dochodzeniowców z technikami, niech przeprowadzą dokładne oględziny i solidnie to udokumentują, a ty Śmiechu tego dopilnujesz, bo byłeś tam i gadałeś z tymi ludźmi, rozumiesz, o co mi chodzi?

Śmiechowski kiwnął ze zrozumieniem głową i bez słowa wyszedł z pokoju, aby jak najszybciej pozalać i zakończyć te niezbędne dla procesu czynności.

- Po drugie – Drożdź dokończył przerwana kwestię – to Rylecki z Walewskim dokładnie rozpytali tę jego dziewczynę i jej matkę, a także jego rodziców. I wiecie co? Te kobiety, to znaczy dziewczyna z matką – uściślił - potwierdziły, że Romaniuk przyszedł do ich mieszkania, ale było to bardzo późno, prawie koło północy i był jakiś taki inny niż zawsze. One tego nie potrafiły sprecyzować, ale twierdzą, że się bardzo dziwnie zachowywał.

- A zostały przesłuchane? – zainteresował się Holender.

- Nie wiem, Rylecki przywiózł je tu do komendy i przekazał dochodzeniowcom, ale one są chyba lekko pijane, więc z tego może na razie nic nie wyjdzie.

- Ok. Wsadzimy je na dołek w razie czego i po wytrzeźwieniu przesłuchamy - po podjęciu tej decyzji Holender połączył się z sekcją dochodzeniową i wydał stosowne decyzje.

- To jeszcze nie wszystko. – Drożdź ciągnął kwestię dalej - Matka i siostra Romaniuka potwierdziły, że w nocy nie było go w ich mieszkaniu, ale oni nie mogli się z tymi babami dogadać, bo to jakieś straszne niekumate matoly. One chyba są chore psychicznie, tak mi to zrelacjonował Andrzej. Ale podkreślam, coś tu śmierdzi, a ja trzymam się swojej zasady, że nic nie jest takie, na jakie wygląda. Tu musi być jakieś inne rozwiązanie – zakończył swój wywód i sięgnął po papierosa, którego w wyraźną przyjemnością wsadził sobie w usta, zaciągając się po chwili bardzo mocno.

- No to czas na podsumowanie i podjęcie jakiegoś planu na dzień jutrzejszy – skwitował naradę zadowolony nad wyraz Holender - Będę musiał chyba zadzwonić do szefa, aby go o tym powiadomić – zastanawiał się głośno.

- Ejże, chyba o czymś zapomniałeś – Drożdź z lekką ironią zwrócił się do Holendra.

- Co? Nie bardzo rozumiem – dziwił się szczerze zaskoczony Holender.

- Panie komendancie, jutro przed południem minie 48 godzin i zostanie nam tylko dzień na to, aby te wszystkie dowody pozbierać do kupy, bo z czymś do sądu prokurator iść musi.

- Wiem przecież o tym – odpowiedział mu jeszcze bardziej zdziwiony Holender – wymazy do badań poszły, ciuchy na mikroślady zaraz też wyślemy. O kurwa – nagle sobie przypomniał, że trzeba będzie samochód pchnąć do wojewódzkiej – Zyga, dasz swój samochód?

- Nie, nie dam, bo my i tak już jeździmy na resztce paliwa i to do waszej, jak dobrze wiesz, sprawy. Oddasz mi potem? Nie. Więc musisz radzić sobie sam, a i tak zaraz Andrzej będzie musiał odwieźć tego lekarza do domu, a to jest w sumie jakieś 50 kilometrów.

W tym momencie do pokoju wszedł Śmiechowski w towarzystwie lekarza, który podał zapisaną odręcznie kartkę Holendrowi.

- Panie komendancie – zwrócił się do Holendra siadając na wskazanym mu fotelu, – wszystko wskazuje na to, że jest tak jak mówiłem. Te zadrapania nie mogły raczej powstać tam na tym płocie. To są raczej, podkreślam, że raczej – zastrzegł się chyba na wszelki wypadek - ślady obronnego działania tej kobiety i sądzę, że za jej paznokciami znajdziecie naskórek tego chłopaka.

W krótkiej rozmowie, jaką przeprowadził z nim Holender, lekarz jeszcze raz podkreślił, że nie jest to opinia w sensie formalnym, lecz tylko jego sugestia, która może tylko i wyłącznie wykorzystana być, jako materiał pomocniczy w wypracowaniu kierunków dalszego działania policjantów, jak również i medyka z zakładu medycyny sądowej, który powinien dokonać szczegółowej obdukcji i to jak najszybciej. Opinię swoją – co specjalnie zaakcentował - sporządził na wyraźną prośbę Drożdża i nie traktuje jej jako wiążącej, co też w notatce zaznaczył. Widać było, że z jakichś istotnych dla niego powodów, asekuruje się i nie chce zająć jednoznacznego stanowiska.

Po przyjęciu tej informacji Drożdż zlecił Ryleckiemu, aby z Walewskim odwieźli lekarza do domu i po powrocie zameldowali się ponownie u Holendra.

Po wyjściu lekarza Palka zameldował Holendrowi, że wraz z naczelnikiem sekcji dochodzeniowej uzgodnił wszelkie niezbędne do wykonania czynności procesowe, które jeszcze nie zdołano wykonać i praktycznie na jutro cała dokumentacja będzie domknięta do końca.

Tak, tylko o jednym zapomnieliśmy – Drożdż powrócił do przerwanej, wejściem lekarza, wątku – musimy zorganizować i to jak najszybciej, wizję lokalną.

Po wypowiedzeniu tych słów zauważył wyraz zdziwienia na twarzach obecnych w pokoju mężczyzn.

- Ej, czy to nie za wcześnie – pierwszy odezwał się Palka – przecież on jeszcze się nie przyznał, więc na jakiej podstawie, my tą wizję będziemy prowadzić?

- Jak to się nie przyznał – żywo zareagował Holender – zapomniałeś, co nam tu

zreferował Reszka? I co nam sam opowiadał? W tej chwili słucha go Karłowicz i przedstawia mu zarzuty. On go przesłuchuje razem z Reszką i chyba niedługo skończą. Mówiąc to sięgnął do telefonu i polecił sekretarce połączenie go z przesłuchującymi i po krótkiej rozmowie oświadczył zebrany z triumfem w głosie – Karłowicz mówi, że on potwierdza na protokół to, co nam – wskazał na Palkę – niedawno opowiedział. Coś tam nadal kręci z samym faktem zabójstwa, ale powoli i to z niego wydobędą.

No to panowie, mam taką propozycję – Drożdź postanowi trochę przyspieszyć bieg zdarzeń – zróbmy sobie małą przerwę, aby chłopaki mogli coś zjeść, a my z panem komendantem, zastanowimy się, co dalej.

- Jacek - Holender zwrócił się do Palki - zajmij się wysłaniem tych wszystkich śladów do wojewódzkiej i przekaz kryminalistycy, że muszą dać swój samochód. Powiedz, że to moja decyzja. A zresztą sam tam za chwilę zadzwonię, a ty się tym wszystkim zajmij, aby wszystko mi tu grało, rozumiesz, o co chodzi.

Po opuszczeniu przez wszystkich pokoju, Holender poprosił sekretarkę o zaparzenie dla nich mocnej kawy i zwrócił się do Drożdża:

- No, to teraz mów, dlaczego tak się śpieszysz z tą wizją lokalną?

- Sprawa jest prosta – wyciągnął paczkę papierosów i gestem zapytał się czy może zapalić, a po zezwalającym skłonie głową, przypalił papierosa i mocno się zaciągnął - Muszę, cholera, się wreszcie zdobyć na rzucenie tego świństwa – oświadczył po paru głębokich zaciągnięciach się dymem – już chyba najwyższy czas, nie uważasz? – zapytał się Holendra, który nie palił już od dobrych pięciu lat.

- Jak się będziesz nad tym tak długo zastanawiał, to jak się już zastanowisz, to będzie za późno – Holender sceptycznie skwitował jego rozterki. Wszyscy wiedzieli, że po tym jak rzucił palenie bardzo gwałtownie przybrał na wadze, ale twierdził powszechnie, że woli być gruby i zdrowy, niż chudy, ale z sublokatorom w płucach.

- No, ale gadaj, co z tą wizją? - Holender zniecierpliwiał się przeciąganiem sprawy przez Drożdża, co odczuwał jako celowe drażnienie go.

- Słuchaj, Romaniuk jak na razie tak konkretnie do zabójstwa się nie przyznał, ale z tego, co mi powiedziałaś wynika, że to może być on. Czas nam ucieka, a dla sądu musimy dać prokuratorowi coś konkretnego, bo inaczej z aresztowaniem możemy się pożegnać.

- No tak – mruknął niewyraźnie Holender, ponieważ nie miał, co do tego, żadnych wątpliwości i wiedział dobrze, że tylko wizja lokalna może dać szansę na zdobycie na tyle silnych dowodów lub poszlak, że prokurator zdecyduje się na postawienie zarzutu zabójstwa, a sąd na zastosowanie aresztu tymczasowego.

- Dlatego, wydaje mi się, że musimy przeprowadzić wizję lokalną, w czasie której niech Romaniuk pokaże to, co tu tobie opowiedział i później zeznał. To będzie bardzo ważne gdy on pokaże, gdzie szedł, gdzie spotkał dziewczynę, gdzie leżały zwłoki, bo to będzie dowodem na to, że miał z nią kontakt i z żywą i z martwą. Rozumiesz? – mówiąc to nerwowo poszukiwał popielniczki, ponieważ zauważył, że w zasięgu jego wzroku nie

ma niczego, gdzie mógłby strzepnąć popiół z papierosa.

- Musisz iść do sekretariatu, bo tu popielniczki nie ma - Holender zauważył jego nerwowe ruchy.

Gdy wrócił z popielniczką, Holender już rozmawiał przez telefon z szefem prokuratury rejonowej, z którym uzgadniał termin wizji lokalnej i wszystkie związane z tym problemy.

- Panie prokuratorze, chodzi o to, że ten sprawca może pokazać nam, jak to wszystko wyglądało – tłumaczył trochę podenerwowany.

- Nie, on na razie na protokół nie przyznaje się do zabójstwa – wypowiedziane zdanie zasygnalizowało Drożdżowi, że prokuratora interesuje przede wszystkim to, czy Romaniuk oficjalnie przyznał się do popełnienia zabójstwa i czy zostało to zaprotokołowane. Dlatego z dużym zaciekawieniem przysłuchiwał się temu, co Holender tłumaczył prokuratorowi.

- Panie prokuratorze – kontynuował Holender – ja myślę, że w tej sytuacji musimy przeprowadzić wizję, udokumentować procesowo to, że on tam był i widział zwłoki. To, co on gada jest tak wątpliwe, że jak nam to pokaże, to sąd nie będzie się wahał i da mu areszt, a wtedy my będziemy mogli spokojnie przeprowadzić dalsze dowody, niezbędne do wykazania jego udziału.

Holender robił wszystko, co mógł, aby przekonać wahającego się wyraźnie prokuratora i aby oddalić wszystkie jego wątpliwości, powtórzył mu w dużym skrócie wszystko to, co Romaniuk podczas prowadzonych z nim rozmów opowiadał. Nie wspominał jednak, że nie wszystko zostało zaprotokołowane, i że to, co Romaniuk mówił, było efektem wyraźnej presji psychicznej, jaką policjanci na niego wywarli. Jednak argumentacja Holendra widać przekonała prokuratora, bo po chwili usłyszał już tylko uzgadnianie technicznych kwestii związanych przygotowaniem i przeprowadzeniem wizji. Po kilku kolejnych minutach rozmowa została zakończona, a z ust Holendra wyrwało się głośne westchnienie wyrażające ulgę.

- Uffff, ale mnie przemaglował. Już myślałem, że nie uda mi się go przekonać – w jego głosie wyraźnie pobrzmiwała nuta zadowolenia.

- Dobra, dobra, słyszałem co mówiłeś – Drożdż krótko skwitował krótko zadowolenie kolegi, nie chcąc dopuścić do tego, by musiał wysłuchać szczegółowej relacji dotyczącej przekonania prokuratora do przeprowadzenia wizji lokalnej. Znał go dobrze i wiedział, że bez tego by się nie odbyło.

Po ustaleniu wszystkich szczegółów, zadzwonił do Ryleckiego i poinformował go, co zostało ustalone i jaką rolę oni będą w tym wszystkim pełnili. Uzgodnił bowiem z Holendrem, że to on zajmie się organizacją działań i cała wizja zostanie przeprowadzona siłami komendy miejskiej. Ze strony prokuratury będzie występował ktoś, kogo szef prokuratury złapie na telefon z uwagi na to, że w tym momencie żadnego prokuratora na miejscu nie ma. Spotkają się o godz. 17.00 na Podzamczu przy sklepie, w którym Romaniuk kupował piwo i papierosy. Ich zadaniem będzie włączenie

się do operacyjnego zabezpieczenia porządku na miejscu wizji i ochrony Romaniuka przed ewentualnymi próbami zaatakowania go przez gapiów, którzy niewątpliwie pojawią się w tym miejscu.

- Jarek – zwrócił się do Holendra – mam nadzieję, że odpuścicie sobie i nie powiadomicie o wizji kogoś z prasy, tak jak to było ostatnio. Dobrze by było, aby się tam nie kręcili jacyś dziennikarze, a zwłaszcza z telewizji. Potem znów będą problemy, co ktoś powiedział albo nie powiedział, tak jak to bywało już w przeszłości.

- Coś ty, Zyga – chyba mnie nie podejrzewasz, że ja bym

- Oczywiście, że nie. Mówię to tak na wszelki wypadek, no i żebyś dopilnował tego – uśmiechnął się widząc, jak Holender obruszył się na jego słowa – bo nie wiadomo, co może strzelić do łba któremuś z twoich.

- Nie musisz się o to martwić, bo to moja sprawa i mój problem, a ty lepiej zabierz się za to, co masz do zrobienia – Holender wyraźnie chciał uniknąć tego drażliwego dla niego tematu i dążył do zakończenia rozmowy.

W momencie kiedy zamierzali już się rozstać, na biurku Holendra zadzwonił telefon łączący bezpośrednio ze stanowiskiem oficera dyżurnego. Holender, wymownie spoglądając na Drożdża, niechętnie podniósł słuchawkę.

- Słucham – rzucił do mikrofonu.

Przez chwilę słuchał jakiejś relacji dyżurnego, a na jego twarzy widać było rosnące zdziwienie pomieszaną z chęcią natychmiastowego wybuchu śmiechem.

- Cooo? Pies został zgwałcony ? Co ty mi człowieku za bzdury opowiadasz? - mówił wyraźnie starając się opanować atak śmiechu.

- Dobra, dobra – odezwał się po chwili milczenia, w czasie której słuchał jakichś tłumaczeń rozmówcy – dawaj go tu do mnie, to sam z nim porozmawiam.

Po odłożeniu słuchawki zwrócił się ze śmiechem do Drożdża – Słuchaj, dyżurny melduje, że zgłosił się jakiś gość i mówi, że ktoś mu psa wydupczył. Rozumiesz – zaśmiał się – nie żonę, czy córkę, ale psa. Tylko rzecz w tym, że miało to miejsce niedaleko od tego, gdzie Romaniuk zabił tę dziewczynę. Rozumiesz, o co mi chodzi. To może być ciekawe – zamilkł na chwilę i widać było, że coś go zastanowiło przez moment

- Nie, chyba raczej nie możliwe – skomentował jakieś swoje myśli.

- Co niemożliwe? – zainteresował się, zaskoczony przekazana mu przed chwilą informację. Nigdy jeszcze w całej swojej policyjnej karierze nie miał do czynienia z przypadkiem zoofilii. A nie jedno zdążył już zobaczyć.

- E, nic tam. Przez moment zastanawiałem się, czy byłoby możliwe, że tego psa dmuchnął Romaniuk – uśmiechnął się – ale byłyby jaja. Nie uważasz?

Zanim Drożdż zdążył mu odpowiedzieć, do gabinetu wszedł wysoki i szczupły mężczyzna w wieku około 40 lat. Holender wskazał mu miejsce do siedzenia i poprosił o relację.

Z opowieści jaką obydwójce wysłuchali z rosnącym z minuty na minutę zainteresowaniem, wynikało, że mężczyzna ten posiada, tuż przy granicy Parku Książańskiego, działkę budowlaną, na której od pewnego już czasu stoi w stanie surowym domek jednorodzinny, budowany własnymi siłami przy pomocy rodziny. Teren jest ogrodzony drucianą siatkę, a w nocy pilnują go dwa psy. Jeden rasy sznauca, drugi mieszaniec. Psy dosyć duże, ale mówiąc szczerze łagodne i trzyma je bardziej dla postrachu, niż z wiary, że mogłyby cokolwiek upilnować.

Otóż dzień wcześniej przed zabójstwem dziewczyny, gdy przyszedł rano na budowę, zauważył, że sznauca zachowuje się jakoś dziwnie, ale pomyślał sobie, że może czegoś się naźarł i stad takie zachowanie. Jednak kiedy w dniu dzisiejszym ponownie zauważył dziwne zachowanie się psa, obejrzał go dokładnie i zobaczył, że ktoś wygolił psu okolice odbytu, a na sierści pod ogonem znajdują się chyba ślady spermy. A to oznaczałoby, że ktoś mu psa dwukrotnie zgwałcił. Na to, że było to działanie powtórzone wskazują ślady, których w dniu poprzednim nie było. Konkretnie to w jednym z pomieszczeń znalazł na stole niedopałki papierosów i strzępy jakichś pornograficznych pisemek. A u niego w rodzinie nikt nie pali i pornografią na pewno się nie zajmuje. Ponadto, gdy opowiedział sąsiadowi o swoich podejrzeniach, ukazało się, że od kilku dni miały w tej okolicy dziwne zdarzenia o podobnym charakterze. Jednemu z sąsiadów jakiś zboczeniec zgwałcił młodą jałówkę, co gospodarz ów stwierdził bez żadnych wątpliwości po śladach, jakie zastał na łące. Widać było wyraźnie, że ktoś z tą jałówką, uwiązaną na łańcuchu, stoczył ciężką walkę i mocno ją, chyba kołkiem, poobijał. Wezwany weterynarz stwierdził ślady na jej narządach płciowych, wskazujących, że została ona po prostu zgwałcona, ale raczej przy użyciu jakiegoś narzędzia. Inny znajomy, który na łące trzymał na łańcuchu dwie młode kozy, poinformował go, że i one zostały chyba zgwałcone. Wskazują na to bez wątpliwości ślady na odbycie i narządach rodnych zwierząt, co również potwierdził wezwany weterynarz. Prawdopodobnie po okolicy hula jakiś zboczeniec, a ponieważ ktoś zgwałcił i zabił dziewczynkę, to postanowił zdarzenia te zgłosić na policję, bo być może mają związek z tym zabójstwem.

Obydwójce wysłuchali relacji w całkowitym milczeniu, albowiem żaden z nich w swej karierze policyjnej nie miał do czynienia z zoofilia i to ich trochę zaskoczyło.

- Dziwne, a właściwie to zaskakujące – odezwał się Drożdż.

- Przyznam się bez bicia, że i mnie zaskoczyła pańska relacja – mówiąc to Holender sięgnął po telefon i nakazał dyżurnemu, aby przysłał mu do gabinetu kogoś z dochodzeniówki.

Oczekując na kogoś dochodzeniowca, obydwójce zaczęli zadawać mężczyźnie wiele pytań, które miały utwierdzić ich w przekonaniu, że mogło dojść do faktycznego czynu o charakterze zoofilii i czy spostrzeżenia ich rozmówcy nie są efektem nadmiernej podejrzliwości wywołanej faktem brutalnego przestępstwa, jakie miało miejsce

w tej okolicy. Jednakże wygląd tego człowieka i sposób, w jaki im zrelacjonował zdarzenie, wskazywał, że mają do czynienia z osobą w pełni zrównoważoną i pewną tego, co im mówił.

- Proszę się nie dziwić naszym pytaniom - tłumaczył mężczyźni – ale to, co pan opowiedział, jest bardzo interesujące i chociaż mamy już osobę podejrzaną, to jednak nic wykluczyć z góry nie możemy.

- Wie pan - włączył się Holender – nie takie rzeczy już widzieliśmy i dlatego będziemy musieli to wszystko dokładnie sprawdzić. Za chwilę przyjdzie tu policjant, któremu wszystko dokładnie pan jeszcze raz opowie, bo musimy to udokumentować na protokół. Rozumie pan, to taka konieczność.

W tym momencie do pokoju wszedł dyżurny pracownik dochodzeniówki, któremu Holender polecił przesłuchać mężczyznę w charakterze świadka, ale na razie nie przyjmować żadnego zawiadomienia o przestępstwie.

- Wie pan – zwrócił się do mężczyzny – musimy ustalić, co tak naprawdę miało miejsce i jak to zakwalifikować. Ja z kolegą serdecznie dziękujemy panu, że zdecydował się pan zgłosić to zdarzenie, bo myślę, że niektórzy by po prostu to zlekceważyli.

Po wyjściu policjanta z mężczyzną, który im tę lekko szokujące informacje przekazał, zwrócił się do Holendra.

- Słuchaj, dobrze by było, aby z dochodzeniowcem pojechał ktoś tam kryminalistyki, aby te wszystkie ślady zabezpieczyć. Na badania DNA. Tak na wszelki wypadek.

- Ok, ok, właśnie miałem zamiar to zlecić. – Faktycznie tę niby spermę i niedopałki koniecznie musimy zabezpieczyć i wysłać do badań.

Holender ponownie połączył się z oficerem dyżurnym i wydał mu szczegółowe dyspozycje w tej sprawie i na wszelki wypadek, zapewne pamiętając wpadkę z oględzinami miejsca zbrodni, poinformował go, że wszystko osobiście sprawdzi, czy jego polecenia zostały dokładnie wykonane.

- Słuchaj Zyga – odezwał się ubierając marynarkę i szykując się do wyjścia – myślę, że na razie nie ma co się w tą sprawę angażować. Jutro zlecę, aby przejęli to z jedyńki, a gdy się coś ciekawego wykluje, to włączymy do od razu do tej sprawy. Co o tym myślisz?

- Myślę, że to będzie najwłaściwsze rozwiązanie, ale sprawa faktycznie może być ciekawa. Koniecznie te ślady trzeba będzie szybko wysłać na badania DNA.

- Myślisz, że to może mieć związek - Holender już układał w myśli tekst do informacji prasowej, bo wiedział, że będzie to sensacja – bo ja myślę, że choć to mało prawdopodobne, ale możliwe.

- Co mało prawdopodobne – zaciekał się Drożdż.

- No, że taki akurat nie jest zbieg przypadków. Romaniuk może być zoofilem, gwałci te zwierzęta, a następnie rzuca się na dziewczynę. Może jej psa chciał zgwałcić – zastanawiał się przez chwilę – pamiętasz, że ten pies też się dziwnie zachowywał?

Kurde, Jarek, ten chłopak na zoofila mi nie wygląda, ale wiesz, wszystko jest możliwe. Pażywiom, uwidim – odpowiedział mu często używanym przez siebie rosyjskim powiedzonkiem, będącym wyrazem sporego sceptycyzmu - A teraz lecę do domu. No to do zobaczenia o 17-tej. Spojrzał na zegarek – Kurczę, dużo czasu już nie zostało, stwierdził ze zdziwieniem w głosie, że czas tak szybko im zleciał.

Po pożegnaniu z Holendrem, udał się szybko do swojego samochodu, zaparkowanego pod samą komendą. Jadąc do domu zastanawiał się, jak się ta sprawa zakończy, bo mimo, iż wszystko jak na razie wskazywało, że sprawcą może być zatrzymany Romaniuk, to jednak jakaś dziwna wątpliwość czaiła się w jego świadomości. Czuł, że nie wszystko jest tak do końca jasne, a opowieść Śmiecha o przesłuchaniu w wykonaniu Reszkowskiego i Skwiry wątpliwość tą szczególnie pobudzała. No i ta sprawa z zoofilem. Być może że całe śledztwo wjedzie na zupełnie inne tory.

- Poczekamy z wnioskami do wizji – uspokoił sam siebie – wtedy wiele rzeczy powinno się wyjaśnić.